



01524294R

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
 Przedpłatę rocznie 9 kor., półrocznie 4 kor. 80 hal.,
 ćwierćrocznie 2 kor. 40 hal. — należy przysyłać na ręce
 Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie 2 kor. 70 halerzy.

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem 30 hal.
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPCZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
bardzo dobrze idący na min.
wyregulowany. Na żądanie
wysyłam darmo i oplatnie
katalog ilustr. zegarów, zegarków,
wyróbów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,
narzędzi zegarmistrzowskich i towarów mu-
zycznych 25

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem naukowym „WIEDZA I PRACA“
 Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.
 we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi a Śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowińska c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzina i Szkoła z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.
 Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie 8 Mk., półrocznie 4,50 Mk. — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ 0,50 Mk.

Numer okazowy wysyła na żądanie otwartą pocztą i oplatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich 1. 68 (Gmach Sokoła II-go.)
 Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi, „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich 1. 68 po cenie: zbroszurowane 6 Mk., oprawne 7 Mk. (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM aptekarza THIERRY'EGO

Nasładownictwo prawnie wzbronione.
 Prawdziwy jedynie z zakonnicy, jako marką ochronną.

Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom piersi i płuc, leczy kaszel, flegmę, chrypkę, zapalenie gardła, kurchę żołądka i wszelkie bóle żołądkowe, zapalenie wszystkich organów wewnętrznych, brak opetytu, złe trawienie, zatwardzenie; zewnętrznie leczy wszelkie choroby ust, ból zębów i oparzeliny, darcie w kościach, wyrzuty, przede wszystkim influencę. 12 małych, lub 6 dużych podwójnych, albo jedna wielka flaszka do podróży K. 5.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza THIERRY'EGO

jedynie prawdziwa, zadziwiający, niechybny i niezrównany środek przeciw zastarzałym nawet ranom wrzodom, zranieniom, zapaleniu, chorobom nóg, ropieniu, wyciąga wszelkie obce ciała i usuwa ropnik, zapobiega bolesnym operacyom. Dwie puszeki K. 3.60.

Zamówienia do Apteki pod Aniołem Stróżem
 A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch. 22



Allein echter Balsam
 aus der Schutzengel-Apotheka
 des
 A. Thierry in Pregrada
 bei Rohitsch-Sauerbrunn.

12

10 POWIEŚCI

wielce zajmujących (n. p. De-
 wajtis, Na Wulkanie, Prze-
 klęta, Narzeczona proku-
 ratora, Wyspa obłąkanych,
 Dziewiątka czerwienina, Za
 chlebem, Lelum Polelum
 itd.) za nadesłaniem

3 kor. 50 hal.

wysyła „Głos Wielkopolanek“
 w Poznaniu, ulica Teatralna 4.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Okres przejściowy.

Spółeczeństwo polskie we wszystkich zaborach przeżywa obecnie okres załomu i przesilenia. Wszędzie jesteřmy őrwiadkami rozmaitych wypadków, őrwiadczyących dowodnie, że znajdujemy się w okresie przejściowym pomiędzy dawnymi metodami a nowymi dotąd nieskrystalizowanymi zupełnie.

Punktem wyjřcia dla obecnego stanu jest czas t. zw. rewolucyjny, obejmujący lata od 1904—1906. Przesilenie, przez jakie podówczas przeszło społeczeństwo polskie w Królestwie Polskiem, odbiło się silnie na układzie stosunku tak zaboru austriackiego jak Wielkopolski, a ferment, przez jaki wówczas przeszliśmy, dopiero teraz ogarnia i inne dzielnice.

Po strasznym ubytku sił, w walce z rządem rosyjskim i pokonaniu anarchii wewnętrznej, Korona przechodzi obecnie kryzys: z jednej strony rząd rosyjski nieustannie prowokuje społeczeństwo i stosuje wobec niego politykę bezwzględnych represyj, a łącznie z reakcją w samym państwie rosyjskiem postępuje coraz silniejsza reakcja w prowincjach polskich jemu podległych. Zawiodły nas nadzieje pokładane na konstytucji i na przeřwiadczeniu, że Rosya dojrzała do samostnych rządów: więc teř z apatyą ogół odwraca się od życia politycznego, skierowując swoje dążenia raczej ku wewnętrznej pracy społecznej, kulturalnej i gospodarczej.

W Wielkopolsce ostatnimi czasy wystąpiły do czynnej akcji politycznej nowe siły społeczne: lud. Widzieliřmy smutny fakt secesyj wyborczej, koniecznej wobec ogromnej nietolerancji żywiół zachowawczych, nie liczących się zupełnie z wolą zbiorową mas ludowych. Nikt inny jeno one przeprowadziły reformy w Towarzystwie Demokratyczno-Narodowym, stając do czynnego z inteligencją współdziałania. — Z drugiej strony obóz

zachowawczy wysuwa hasła polityki ugodowej, łudząc się pozorami rzekomej zmiany polityki rządu pruskiego wobec Polaków.

Zabór austriacki przeszedł duże zmiany wskutek reformy ordynacji parlamentarnej, powołując do pracy publicznej wszystkich dojrzałych obywateli. Fakt ten w kraju odbił się na układzie sił politycznych w tym kierunku, że ster spraw publicznych poczyna zwolna przechodzić w ręce żywiół demokratycznych. Oczywiście, że skutkiem tego jest gwałtowna obrona konserwatystów, którzy obecnie wywołują fermenty, jakich jesteřmy őrwiadkami we wszystkich stronnictwach, byleby jeno utrzymać się przy władzy.

Równocześnie zaś wszędzie występuje na widownię publiczną czynnik dotąd zapoznavany: lud. Zyskujemy w nim dla Polski 20 milionów nowych obywateli, a on, őrwiadom sił swoich domaga się naleřnego sobie miejsca. Tem przede wszystkim należy tłumaczyć załomy, w jakich znalazły się niektóre partie polityczne w Galicyi, to jest momentem najwařniejszym w życiu obecnem Polski.

Niemcy galicyjscy a uroczystości grunwaldzkie.

Organ wszechniemców galicyjskich *Deutsches Volksblatt für Galizien*, poświęca w ostatnim numerze artykuł wstępny uroczystościom grunwaldzkim w Krakowie. *Volksblatt* pieni się i rzuca, prowokuje i denuncjuje, słowem zdradza wszelkie objawy furji czy pomieszania. Korzystając zaś ze sposobności, rzuca w świat niemiecki hasło, że „jedyną odpowiedzią na polskie uroczystości grunwaldzkie będzie założenie w Galicyi niemieckiego Banku ludowego, któryby regulował obroty pieniężne licznych niemieckich kas Raiffeisenowskich, zakładanych przez „Związek chrześc. Niemców w Galicyi w tempie gorączkowym w koloniach niemieckich. *Volksblatt* spodziewa się

ogromnych nieocenionych korzyści, a głównie wzmocnienia niemczyzny i uzyskania podstawy do skutecznego podboju gospodarczego dotychczas polskiej Galicyi.

W pomienionym artykule czytamy między innymi dosłownie: „W bieżącym roku po całej Galicyi idzie hałas jubileuszowy Grunwaldu. Każdy szlachcic czuje się znowu małym polskim królem, każdy chłop dosiada na obchód swej szkap, z ambony i katedry w kościołach i pod gołym niebem rzuca się na Niemców gromy, we wspomnieniach odnosi się znowu nad nami zwycięstwa i ratuje się Polskę na 24 godzin. Czy nie jest więc dla nas ponętym właśnie w tym roku grunwaldzkim zbudować niemiecki Bank ludowy jako pomnik niemieckiej pracy i niemieckiej zapobiegliwości, jako *twierdzę przeciw wszechpolskim dążeniom*, jako odpowiedź na urągowiska na nas w tym roku rzucane. Byłoby to w każdym razie cenniejsze zwycięstwo niemieckiej sprawy, niż niegdyś „wątpliwe“ zwycięstwo Polaków nad Zakonem krzyżackim. Rodacy do dzieła! Wrzawa grunwaldzka minie, ale nasz Bank na zawsze pozostanie i kwitnąć będzie i uratuje dużo ziemi dla naszego narodu“.

Sam obchód grunwaldzki znajduje w Volksblacie drwiąco ironiczną ocenę. Na boisku sokolim ćwiczyło, według jego sprawozdania, „zaledwie 1000 sokołów i 800 sokolic“. „Wywijanie“ Sokołów karabinkami musiało jednak „oburzyć serce każdego żołnierza, który umie się z bronią obchodzić“. Popisy zaś konne Sokołów były „blamażą“ i stały „niżej poziomu przeciętnej szkoły jazdy konnej“. W pochodzie grunwaldzkim nie było życia i porządku, bo „skądby go Polacy wzięli?“. Dalej denuncjuje organ niemiecki ks. biskupa Bandurskiego i marszałka St. hr. Badeniego za ich patryotyczne przemówienia. Mowa marszałka jest jego zdaniem „napaścią na Niemcy i Rosyę“, a cały przebieg uroczystości udowodnił, że „Polacy dążą do niezawisłości“, a więc tworzą „niebezpieczeństwo nie tylko dla Niemiec i Rosyi, ale także i dla Austrii“. Jak ze słów tych wynika, Niemcy galicyjscy, zorganizowani w „Bund der christlichen Deutschen“, zamierzają wyzyskać rocznicę grunwaldzką do nowej akcji narodowej, która ma wzmocnić niemczyznę w Galicyi przy pomocy wzmocnienia przede wszystkim niemieckiej samodzielności gospodarczej.

Baczność więc!

Z wakacyi.

Listy do Czytelnika.

II.

Kochany Przyjacielu!

Wiele pośród dni słonecznych, wypoczywając w obramowaniu gór niebotycznych, oddechając powietrzem nieskażonem niczem, rozmyślam o sobie, i o ludziach wogóle. Dobrze jest wejść w głąb siebie. Każdy z nas ma w duszy zakamarki, do których nie wpuszcza nikogo, chramy nikomu niedostępne. Życie codziennie tyle każdemu przydaje trudów i zmartwień i trosk, a wszystkie związane są ze stosunkami społecznymi i łączą się z współżyciem ludzi, że czuje się człowiek wprost szczęśliwy, gdy znajdzie chwilą, w której jest zdala od stugłosu życia, od walk ludzkich, [sam z myślami swojemi.

Pośród rozmyślań tak często widzę, jak bardzo jesteśmy nikli, już nie wobec Boga i natury, ale wobec nas samych, wobec tego, co wiążemy z pojęciem człowieka. W trudzie nadmiernym, w złym rozkładzie czasu, w niestosownej ekonomice sił [karlejemy i coraz bardziej oddalamy się od ideałów, jakie mieliśmy w starożytności i jakie mamy obecnie.

W ostatnim ćwierćwieczu podniosły się protesty i poczęto znów przywracać ciału należne mu prawa. Uwydatnia się to zwłaszcza w wychowaniu młodzieży: nawet w społeczeństwie i w pedagogii wychowanie nasze fizyczne młodzieży coraz bardziej jest pielęgnowane. W szkołach naszych wprowadza się zwolna gimnastykę jako przedmiot obowiązkowy, a sporty są przez władze szkolne popierane gorliwie. W tej akcji Polska wcale obcym nie ustępuje. I słusznie. Byliśmy dawniej narodem słynącym z cnót rycerskich: tężyzny i siły, dzielności i odwagi. Zamieniające w współczesnym pokoleniu zalety te obudzają się w młodzieży, która z rozwojem ducha, stara się równomiernie o rozwój ciała i sił fizycznych.

Gdy patrzę na otaczającą mnie harmonię w przyrodzie, tem silniej odczuwam brak kompletnej jedności w życiu ludzkim i społeczeństwa i jedności. Może następujące po nas pokolenie będzie szczęśliwsze: będzie pokoleniem ludzi dzielnych, tęgich i zdrowych, a tylko człowiek zdrowy może stworzyć czyn wielki, twórczy i zdrowy. Pamiętajmy, że Polsce trzeba nie tylko ludzi zdolnych, pracowitych i mądrych, ale równocześnie jej trzeba ludzi dzielnych i zdrowych, nie cherlaków i niedołęgów!

Sfax.

Aleksander Krukowiecki.

I.

W dusznym skwarze sierpniowego popołudnia posuwał się zwolna powstańczy oddział Habicha drogą od Wolbromia do Ojcowa. W oddziale tym jako prosty szeregowiec postępował hr. Aleksander Krukowiecki. Brudną pamięć odziedziczył młody Krukowiecki po swoim ojcu. Niesforny generał, zawistny intrygant, w końcu wyraźny niemal zdrajca, nie dla pieniędzy może, ale przez słabość ducha, Jan Krukowiecki był przedmiotem wzgardy i potępienia u całego narodu za to, że jako wódz i naczelnik rządu poddał Warszawę w 1831 roku Moskalom wtedy, gdy na rozkazy jego czekało kilkadziesiąt tysięcy polskiego wojska, gotowego bić się z wrogiem do ostatka.

Syn jego zmazywał hańbę ojca w powstańczych szeregach. Oddział Habicha zbliżał się właśnie do Głanowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział pod dowództwem księcia Szachowskiego, liczący blisko półtora tysiąca piechoty, pięćset kawalerii i dwie sotnie kozaków.

Habich rozejrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i lichy uzbrojone. Twarz dowódcy zasępiła się na chwilę ciężką troską i głębokim namysłem.

Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamarych w oczekiwaniu powstańczych szeregów.

„Bracia!” — zawołał donośnie — Bracia! Potrzebuję dziesięciu ochotników. Zostaną oni w Głanowie i będą oni powstrzymywać Moskali, opierać się w dziesięciu całej ich sile do ostatniego tchnienia. Reszta oddziału uchodzić musi pod ochronę lasów”. Umilkł na chwilę, wodząc bystreimi oczyma po twarzach wsłuchanych w jego słowa powstańców. Szeregi zakolysały się nieco, jakby przeleciał po nich niewidzialny wichur mroźnej śmierci i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

„Kto na ochotnika?”

„Ja!” ozwało się grzmiotem trzystą piersi, cały oddział rzucił się naprzód potrząsając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. „Niech żyje Polska!” zakrzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał długo nie milknący, jak grom mocny okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Z szeregów wysunął się Krukowiecki. „Pozwól mi pójść, naczelniku!” zwrócił się prezentując broń do Habicha.

„Dobrze! Obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką” zgodził się Habich.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Głanowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszy.

Piętrowy murowany dwór głanowski, frontem zwrócony na drogę, którą mieli przeciągnąć Moskale, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy znaciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt obronny dla powstańców.

Zatarasowano mocne żelazem okute drzwi powstańcy ustawili się koło okien.

Krukowiecki słynny w całym oddziale jako najlepszy strzelec, kazał dwóm szeregowcom stanąć zasobą i nabijać wystrzelone karabiny.

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania.

Ostrożnie i zwolna poczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła, ich małe skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia. Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki. „Szkoda prochu na to paskudztwo” — szepnął pogardliwie. Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddala ich dzikie, nieludzkie wrzaski. „Spostrzegli naszych” — domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrżeli ładownice i karabiny, zdawało się już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty weszły na podwórze spokojnym miarowym krokiem jak na mustrze. Powstańcy podnieśli karabiny, ten ów przeżegnał się szybko.

„Pal!” skomenderował półgłosem Krukowiecki.

Huknęły strzały.

Jak piorunem rażony zwał się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię, przednie szeregi skłębily się na chwilę, potem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć się na napierających z tyłu.

Napad był tak niespodziany, że w całym moskiewskim oddziale zapanował na chwilę zamęt; ozwały się krzyki komendy, oficerowie poczęli płażować cofających się żołnierzy.

Uśmiech tryumfu rozświetlił twarze powstańców. „Damy wam bobu” szepnął któryś. Zagrzmięła druga salwa, Moskale cofnęły się z podwórza unosząc rannych.

Upamiętali się jednak rychło. Poczeli obchodzić dwór dokoła, obsypując go zdala gradem karabinowych strzałów. Potem z wrzaskiem rzucili się do szturm, ziemia zajęczała pod ciężkimi stopami żołdaków. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych było trupem. Krukowiecki chwycił raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z jego ręki strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starsząznię.

Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturm Moskali legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczeli cofać się i uciekać.

Szturm powtórzył się jeszcze raz drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do boju coraz niechętniej, coraz większą trwogą napełniały ich te milczące mury dworu, z okien którego wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnym okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

(Dokończenie nastąpi.)

„Do Łzy“.

Któż nie zna ciebie w tej ziemskiej przystani?
Choć każdy chętnie unika cię z ludzi,
Jednak, gdy kogo ogrom cierpień rani,
Lub nagle słońce radości go zbudzi, —
Ty jako brylant o wieczornym zmroku
Skraś blasku w czułym promieniejsz oku.

Od pierwszej chwili, ledwie tylko dziecię
Zacznie wędrówkę po tej twardej ziemi,
I nie wie jeszcze, jak cierpkie to życie, —
Ty je obdarzasz perłkami swemi;
Kołyszysz do snu, budzisz je z uśpienia,
Sennych widziadeł rozpraszasz marzenia.

Nieraz w złowrogiej życia zawierusze,
Gdy „dobre“ rwie się jako nie pajęczka,
Gdy noc rozpaczy ubezwładnia duszę,
Nawet nadziei gaśnie złota tęcza;
Ty jedna wtedy, wierna aż do zgonu,
Szczerym rzecznikiem mu u Stwórcy Tronu!

Cudowna iście siła mieszka w tobie,
Zdolna poruszyć nawet ludzkie-głazy.
Niejedno serce hołdujące sobie,
Na bliźnich doli nieczułe obraży, —
Kiedy cię ujrzy, otwiera swe wrota,
By weszła litość z cnot najpierwsza cnota. —

Drogi klejnocie! Darze Łaski Bożej!
Bez ciebie żywot, jak bez rosy kwiecie.
Biedny! kto ciebie zrozumieć nie może;
Gdy los tułaczy pędzi cię po świecie;
Kto nie zna uczuć, z których czystej toni
Tryskasz; — kto ciebie szczerze nie uroni. —
Prawdomir.

Sokolstwo polskie i towarzystwa wojskowe w Ameryce Północnej.

Sokolstwo organizować się zaczęło w Ameryce daleko później, niż w Polsce, ze względu na brak ludzi, którzy mogliby je zorganizować. Wprawdzie pierwsze gniazdo sokole zorganizowane zostało już w r. 1887 w Chicago, a związek Sokoła istnieje od r. 1894, ale dopiero od r. 1905 datuje się żywszy rozwój tej organizacji. Obecnie zaś w Ameryce jest już około 300 gniazd, skupiających około 10 tys. młodzieży płci obojga. Przyczyną, dla której tak długo organizacje sokole nie mogły ugruntować się w Ameryce, był nie tylko brak instruktorów gimnastycznych, ale także ten fakt, że daleko wcześniej po wszystkich parafiach amerykańskich organizowały się towarzystwa wojskowe, pociągając młodzież barwnym swym strojem. Towarzystwa te popierało duchowieństwo. Towarzystw takich jest po kilka w każdej parafii, a parafii polskich w Ameryce jest blisko 800. W ostatnich czasach jednak zawiązuje się ich mniej, niż dawniej. Sokolstwo natomiast zyskuje coraz więcej sympatii, a gniazda sokole stają się środowiskami polskiego życia towarzyskiego w Ameryce. Około 30 gniazd posiada już własne domy, w których odbywają się nie tylko ćwiczenia gimnastyczne licznych zastępów druhow i drużek, lecz i wieczorki, odczyty i t. d. Sokolstwo tutejsze urządza także często wielkie manewry polowe, na których obok ćwiczeń sokolich odbywają się manewry wojskowe z bronią palną, w którą prawie wszystkie gniazda



Egzekucya z wyroku sądu polowego w Rosyi.

amerykańskie są zaopatrzone. W manewrach tych biorą częstokroć udział towarzystwa wojskowe.

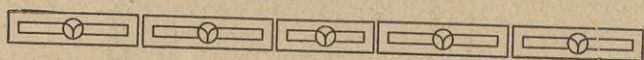
Sokolstwo amerykańskie bierze zwykle gremialny udział w uroczystościach narodowych, a często i kościelnych. W ostatnich czasach sokolstwo rozpadło się na dwie organizacje, nie

żywią one jednak niechęci do siebie i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zlanie nastąpi wkrótce.

Działalność towarzystw wojskowych natomiast od czasu powstania i rozwoju gniazd sokolich nie jest tak intensywna. Liczbą członków przewyższają one w dwójnasób liczbę Sokoła, są

one jednak daleko słabsze, niż sokole. Zakładano też towarzystwa, wzorując się na amerykańskich tak zwanych „towarzystwach rycerskich“, służących przeważnie do parady. Wzięto tylko strój dawnych ułanów lub krakusów, a są nawet w użyciu mundury austriackie i wojska polskie poczęły się mnożyć po wszystkich koloniach. Niektóre z tych oddziałów są nawet wcale nieźle wyćwiczone, są jednakże i niemające pojęcia o mustrze. Komenda w oddziałach przeważnie polska, ale także jest sporo oddziałów, w których posługują się mową angielską na wzór milicji krajowej.

W całych Stanach Zjednoczonych jest tylko jedna regularna kompania milicji stanowej z samych Polaków, a to w Milwaukee, Wisconsin, która istnieje od 25 lat pod nazwą „Gwardyi Kościuszki“ i brała udział także w wojnie hiszpańskiej. Animusz wojskowy w czasie tej wojny ogromnie się między Polakami rozbudził. Około tysiąca młodzieży stanęło pod gwiazdzystym sztandarem, a kilka razy tyle zgłosiło swą gotowość, z której rząd nie potrzebował już korzystać.



Jakie są koleje w Ameryce?

Nigdzie podobno nie podróżuje się tak wygodnie, jak właśnie w Ameryce. Szczególniej droga żelazna pensylwańska „Pennsylvania Railroad“, jako najbogatsza, ma być wedle „Polskiego Przeglądu emigracyjnego“ urządzona ze wszelkimi nowoczesnymi ulepszeniami. Czytamy w tem piśmie taki jej opis:

Dworce duże. Jedna wielka, wysoka sala — to ogólna poczekalnia. W niej stoją rzędami ławki dębowe lub orzechowe (jak w teatrze) na posadzce terrakotowej; ściany wykładane marmurem, sufit drzewem; pełno światła i bronzów. Na jednej ścianie: kilka okienek do sprzedaży biletów, biuro informacyjne, telegraf, telefony i pokój do ręcznych punktów. Po drugiej stronie: dwie sale restauracyjne, tańsza i droższa; palarnia, gdyż na sali ogólnej nie wolno palić; fryzjer i umywalnie. Na trzeciej ścianie, wysoko — zegar. — Paru drzwiami wychodzi się na peron; jest to wielka kryta hala, o konstrukcji żelaznej, na kilka pociągów. (Miasto St. Louis posiada największy dworzec; na „Union Station“ stoi 32 pociągów). Część peronu jest odgradzona sztachetami, w których do każdej pary pociągów prowadzą drzwi. Przy przejściu dziurkują bilety.

Nad drzwiami napisy, dokąd pociąg odchodzi i o której godzinie; wieczorem napisy oświetlone. Wszędzie wzorowy porządek i czystość.

Każdy pociąg składa się: z wielkiej lokomotywy, wagonu towarowego czyli wagonu pocztowego i trzech lub więcej wagonów pasażerskich. Pociągi są „mail“ (pocztowe) „express“ i „limited“ (ograniczona liczba pasażerów). Pocztowe zatrzymują się na każdej stacji, „express“ i „limited“ — zabierają pocztę w biegu. W pociągach jest jedna tylko klasa, lecz wagony dzielą się: na „regular cars“ (zwykle) i „Pullmann sleeping and coach cars“ (wagony sypialne i fotelowe Pullmann'a). Wszystkie są na 12 kołach, długie, szerokie pudła drewniane, nazewnątrz malowane, wewnątrz wykładane fornierem mahoniowym; podłoga cała pokryta miękkim kobiercem, okna duże.

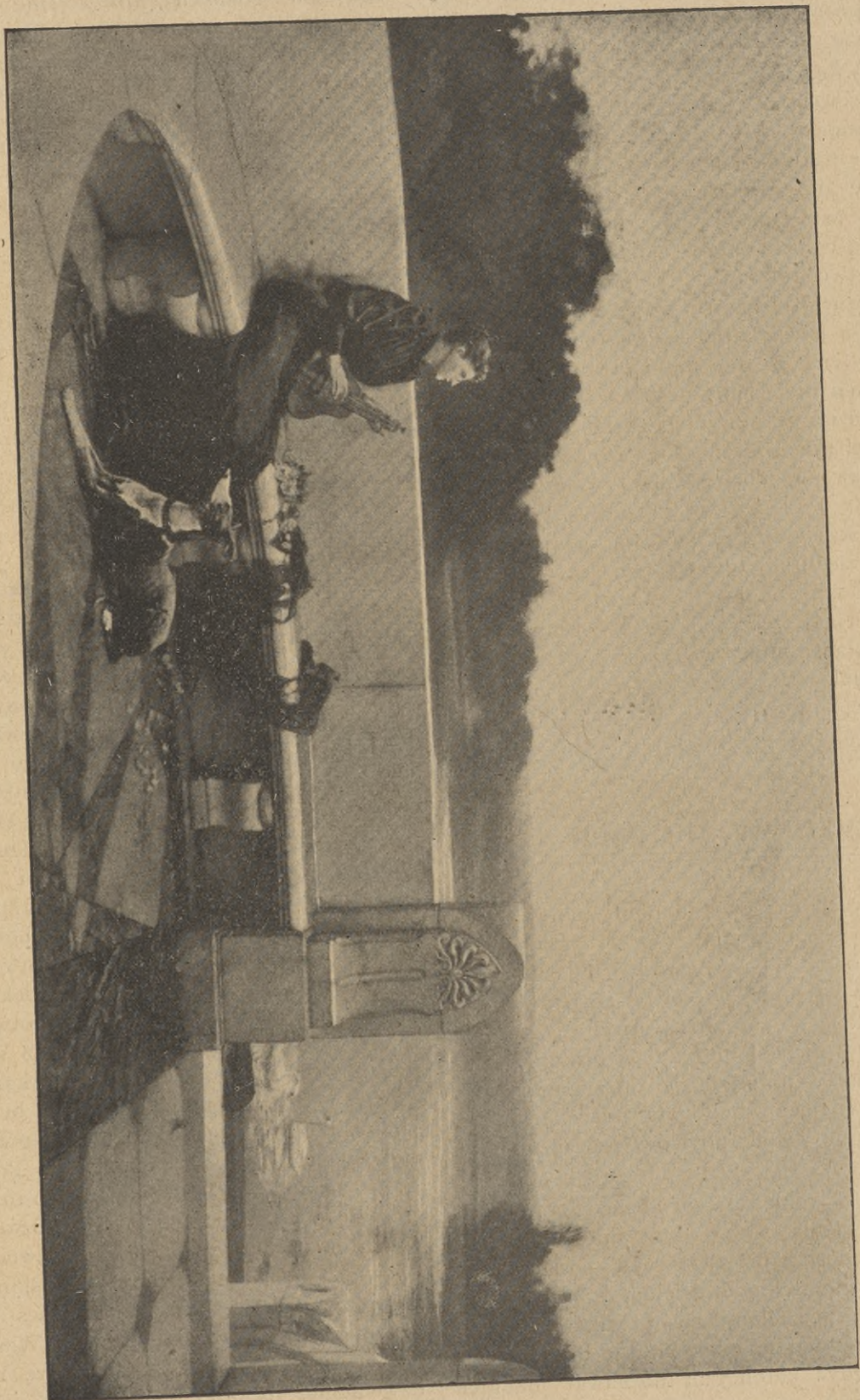
Wagony amerykańskie zasadniczo tem się jeszcze różnią od europejskich, że gdy te ostatnie dzielą się na szereg przedziałów, tamte są budowane zawsze w postaci jednego dużego pokoju.

Zwykle wagony mają dwuosobowe ławki i oparcia pokryte pluszem czerwonym, które są tak ustawione, że wszyscy siedzą tyłem obróceniem do siebie. Za przejazd tym wagonem płaci się 2 centy od mili angielskiej, to znaczy 10 halerzy za półtora kilometra, za co ma się prawo do wzięcia 150 funtów bagażu darmo.

Chcąc jechać wagonem zwanym „prawdziwy Pullmann“ (wyrabianym w fabryce pod Chicago) dopłaca się do poprzedniego biletu za 13 godzin jazdy 2 dolary jeszcze, czyli 10 koron. Wagony te są zewnątrz i wewnątrz jeszcze zbytkowniej urządzone i tem się różnią od poprzednich, że „wagon fotelowy“ zamiast ławek, ma wybite pluszem zielonym fotele o jednej nodze, obracające się.

Wagony sypialne mają ławki pokryte sukrem szarem; w dzień podobne do „zwykłych“, w nocy zsuwają się ławki, podnoszą się wewnętrzne przepierzenia do góry, ściany boczne opadają i tworzą się górne łóżka. Tamże schowane są poduszki, kołdry, firanki i t. p. Na noc zamienia się wagon na szereg celek, zasłoniętych firankami. Na przeciwnych końcach wagonu dwie umywalnie: męska i damska, ze wszelkimi przyborami. Wagony te niosą jeszcze spokojniej niż poprzednie.

Pociąg odchodzi punktualnie, jedynie na wołanie służby: gotowe! Gdy pociąg rusza, dzwon umieszczony na wierzchu kotła parowozu zaczyna dzwonić, wprowadzony w ruch odpowiednim przyrządem mechanicznym. Głos jego milnie dopiero wtedy, gdy pociąg znajduje się już za obrębem stacji i jest już w pełnym biegu. Co

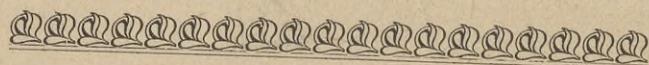


W ciszy wieczornej.

pewną chwilę odzywa się doniosły głos świstawki; to maszynista ostrzega przejeżdżających przez plant kolejowy. Przejazdy bowiem są zawsze otwarte i oznaczone płotem ażurowym, na biało malowanym. Dróżników przejazdowych niema.

Z chwilą, gdy pociąg odjeżdża, zamykają szczerlnie wszystkie wagony, by przeciągów nie było. Pomocnik konduktora umieszcza pasażerom ich ręczne pakunki na małych półkach, lub też zabiera je do specjalnego przedziału. Robi to sam, bez proszenia, szybko, usłużnie. Wchodzi konduktor, odbiera bilety, dając w zamian odpowiednio wycięte kartki kolorowe. Potem pomocnik roznosi pisma, słodczyce, owoce, po cenach zwykłych, a przed każdą stacją (na 5 minut) informuje o tem, że się do niej dojeżdża. Palić w wagonach nie wolno, jest do tego specjalny mały przedział, w którym ławki obite są skórą. I znów z chwilą zbliżania się do stacji odzywa się głos dzwonu, pociąg bieg zwalnia i nagle staje.

Przed każdą stacją końcową zjawia się w wagonach urzędnik „towarzystwa ekspresowego“, któremu oddaje się kwit bagażowy, dyktuje adres pod którym ma rzeczy odesłać tegoż dnia lub następnego, płacąc mniej więcej po 25 cent, to jest 1 kor. 25 hal. od sztuki.



Katolicyzm w Indyach.

W Indyach na 294 milionów ludności przypada 2,900,000 chrześcian, a w tej liczbie katolików 1,525,000. Właściwy rozwój misji w tym kraju datuje się mniej więcej od 1850 r. Obecnie Indye posiadają 36 zorganizowanych diecezji; na czele każdej z nich stoi rezydujący biskup. Jezuici i bracia Nauki Chrześcijańskiej utrzymują doskonale się rozwijające szkoły, zaś misjonarze katoliccy cieszą się wśród tubylców znacznem poważaniem.

Kalkuta w roku zeszłym obchodziła 50 letnią rocznicę osiedlenia się w tym mieście zakonu Jezuitów. Indostan już 1834 roku posiadał zorganizowaną hierarchię kościelną, a wkrótce potem został on podzielony na 3 wikaryaty apostolskie. Ale były to czasy ciężkie dla Kościoła w Indyach, gdyż katolicyzm doznawał mnogich napaści, a liczba jego zwolenników chwilami przerażająco malała. — Tak np. gdy w końcu XVIII wieku kraj posiadał 40,000 chrześcian, w 1842 r.

było ich zaledwie 8,000 obsługiwanych przez 4 kapłanów. Śród tej garstki panowało nadto, dzięki schyzmie goańskiej, rozdzielenie religijne, które zmusiło wikaryusza apostolskiego do ucieczki z terytorym portugalskiego na francuskie. W takiej to krytycznej dla Kościoła chwili w 1859 roku z polecenia Piusa IX-go przybyli do Kalkuty w liczbie 7 pierwsi Jezuici, Belgijczycy.

Obecnie utrzymują Jezuici 177 szkół w Indostanie, w których uczy się 13,992 dzieci. Od chwili zainstalowania się misji w Kalkucie pracowało tu 383 misjonarzy, z których 93 zmarło na epidemję. Wzniesli Jezuici kościołów i kaplic 456, w 1908 roku ochrzczili 101,008 osób, katechumenów liczyli 79,549, a komunii udzielili 553,839 wiernym. Kalkuta od roku 1886 jest metropolią. Obecny arcybiskupem jest Jezuita ks. Mueleman, Flamandczyk z pochodzenia.



O przebiegłości zwierząt.

Paryskie czasopismo „Revue“ zamieściło artykuł Henryka Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacji, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to skutecznie, zbliżają się do drzwi, wskazują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnymi zapierają się o ramę drzwi. Uzyskują w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka. Uderzała łapką tak długo w klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcjonujący. Arcybiskup z Wathley opowiada o kocie domowym, który każdym razem chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemal było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczaił się do dzwonięcia. Raz opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies nauczył się dzwonić na rozkaz na służącą. Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonięcia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również



Ciekawa wiadomość.

bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołatać do drzwi.

Dureau de le Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się jej użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu terrier, zmęczony się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się nadaremnie o otworenie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otworzenia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał na-

uczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wróciwszy poruszał kołatką, by spowodować otworenie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmującym jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego „Nature”. Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasy-

pano okruchy dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur czarny odgarniał starannie śnieg. Wydobylał z pod śniegu okruchy i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczął się, jak zwyczajnie pod krzakiem. W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przynętę dla wróbli.

Wierność mężczyzn.

Pewne kobiece pismo angielskie rozpisало przed pół rokiem jeszcze kwestyonaryusz na temat: „Jak długo trwa wierność małżeńska mężczyzn”. Na ten interesujący, bogaty temat otrzymało pismo 90,000 odpowiedzi. Większość ich stwierdza, że niewierność małżeńska mężczyzn nie należy wprawdzie do złośliwych legend, ale, że w każdym razie nie taki djabeł czarny jak go malują. Większość ich utrzymuje, że mężowie potrafią być wierni do końca życia, o ile nie poczytywać za niewierność drobnych wykolejeń.

Druga połowa odpowiedzi jest bardzo różnorodna, są tam odpowiedzi zarówno żon, jak i panien. Znajdują się tam bardzo krańcowe zdania o wierności serca męskiego. Jedna z panien opowiada, że ją zdradziło aż 13 mężczyzn, którzy przysięgali jej byli najgorętszą miłością; wobec tylu zawodów zaniechała dalszych prób. Jakaś inna kobieta pisze, że na podstawie „licznych doświadczeń” osobistych i zwierzeń ustalić może nawet czas wierności męskiej — norma ta wynosi 1000 dni. Bardzo wiele kobiet uważa mężczyzn za niezdolnych nawet do tak niedużej wierności — charakteryzuje wogóle miłość męską jako efemerydę.

Wielce ciekawy jest statystyczny związek wierności i uczuciowości mężczyzn z ich „kolorem” i zawodem.

Według opinii Angielek okazuje się, że twierdzenie o specjalnem ułożeniu do wiernych uczuć u błękitnookich blondynów — jest z gruntu fałszywe.

Również niewierni, choć bardzo gwałtowni w wylewie swych uczuć są bruneci o ciemnej cerze. Natomiast szatyni o brązowych oczach są najwierniejsi i równo silni jak i trwali w swych uczuciach. Co do blondynów — to jeszcze zauważyć należy, że podobnie jak „letni” są w wyrazie swych uczuć, tak samo „letni” są w dochowaniu wierności.

Na podstawie tedy statystyki angielskiej, należy określić ideał mężczyzny pod względem uczucia i stałości — szatynów o białej cerze.

Podług zawodów — oddają kobiety angielskie palmę pierwszeństwa cnocie lekarzy, potem idą kupcy, znacznie dalej w tym szeregu stoją adwokaci i inżynierowie. Najbardziej „motylkowaci” są aktorzy.

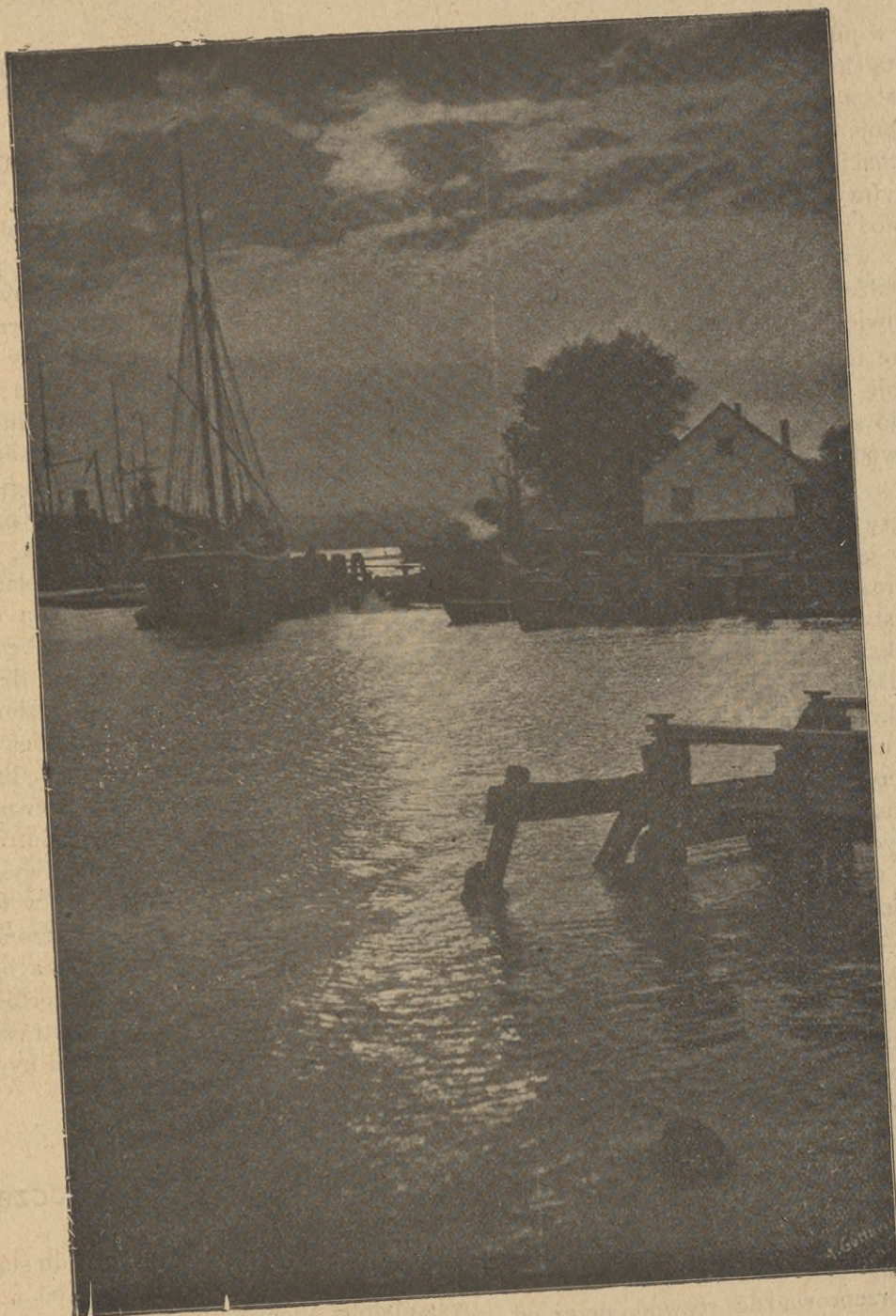
Ze świata rozwodów.

Gdzie właściwie rozwodzą się najwięcej? Najniezawodniej największa ilość odpowiedzi wskazywały na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Tymczasem tak nie jest.

Krajem, który wszystkim innym przoduje pod względem ilości rozwodów, jest Japonia, gdzie na 100,000 przypada aż 215 rozwodów. Natomiast pomiędzy krajami chrześcijańskimi wykazują największą liczbę rozwodów istotnie Stany Zjednoczone. Przypada tam 73 rozwody na 100,000 mieszkańców. Z krajów europejskich, w których przeprowadzają rozwody, stoi na czele Szwajcarya. Ale między nią a Stanami Zjednoczonym zachodzi wielka różnica, gdyż na 100,000 mieszkańców przypada 32 rozwody. Po Szwajcaryi następuje Francya z 23 i Rumunia z 20 rozwodami również na 100,000 głów. Jeżeli zwrócimy uwagę na koniec listy statystycznej rozwodów, to się przekonamy, że w Austrii jest najmniej rozwodów, bo tylko 1, w Anglii i Walii (bez Szkocyi i Irlandyi) 2, we Włoszech 3, Norwegii 6 rozwodów w stosunku do 100,000 mieszkańców. Liczbą przeciętną w Rzeszy Niemieckiej jest 15; jednakże tę przeciętną ilość przekracza bardzo Saksonia, wykazując aż 29 rozwodów na 100,000 mieszkańców. Z statystyki można się zarazem przekonać, że liczba rozwodów wzmagala się niepomierne w ostatniej połowie stulecia.

Aby cyfry podane należyte ocenić, należy je zestawić w stosunku do małżeństw. Wtenczas otrzymamy całkowicie inny obraz. Jak się one potem przedstawia, można się przekonać z jednego przykładu. W dwudziestu latach od 1887 roku do roku 1906 ogólna liczba małżeństw, zawartych w Stanach Zjednoczonych, wynosiła 12,832,044, podczas gdy liczba rozwodów w tym samym okresie czasu dochodzi cyfry 82,264. Świadczy to, że każde 15 lub 16 małżeństwo zawarte musiano rozwiązać. Ta liczba dowodzi zbyt jasno o szalonym wzroście plagi rozwodowej. Nie powinna zadzi-



M. Zatorski.

W przystani.

wiać okoliczność, że, w Ameryce dwa razy więcej kobiet żąda rozwodu, niżeli mężczyźni. Statystyka przedstawia także, że prawie trzecia część rozwiedzionych pobiera się powtórnie, a zarazem zestawia skłonność do rozwodów w stosunku do zawodów. Najchętniej się rozwodzącymi są artyści, ale nie o wiele ustępują im muzycy i nauczyciele muzyki. Potem następuje w dalekim odstępie stan kupców podróżujących, którzy przenosząc się

z miejsca na miejsce, są narażeni na dużo pokus.

Nie brak jednak stanów, w których rozwody należą do rzadkości. Rozwiedziony marynarz należy do rzadkości — a prawie taką samą rzadkością jest rozwiedziony rzeźnik. Na 73 rozwiedzionych artystów przypada zaledwie 3 mieszkańców wsi; wymowny to dowód wpływu życia na wsi na stałość uczucia i skłonności. Najrzadsze są rozwody pomiędzy pastorami.

Czytamy w piśmie „Strand“, że w małżeństwie nadchodzą lata krytyczne, w których możliwość rozwodów jest największa. Oto 25 procent rozwodów następuje przed upływem pierwszego roku pożycia małżeńskiego. Jakie rozczarowanie mieści w sobie ta cyfra statystyczna! Po dwu latach pożycia rozwodzi się 38 procent, ale prawdziwie krytyczny czas wszystkich małżeństw zaczyna się po 4 latach małżeństwa. W tym też okresie przeprowadzają największą ilość rozwodów.

Po upływie tego okresu skłonność do rozwodów zmniejsza się z roku na rok, schodząc w późnych latach do zera. Jednakże nie brakuje przykładów, że rozwodzono się po 40—50 latach wspólnego pożycia.

Co się tyczy związku samobójstw z rozwodami, to należy je na podstawie statystyki w różnych krajach rozmaicie oceniać. W Ameryce np. liczba samobójstw w szeregach małżeństw jest dwa razy większa, niż wśród rozwiedzionych, a natomiast w Danii samobójstwa rozwiedzionych przekraczają 80-krotnie samobójstwa ze stanu małżeńskiego. Ta niezwykła różnica objaśnia, że rozwody w Ameryce stały się rzeczą codzienną, którą niewiele osób bierze do serca, i że nastrój osób rozwodzących w bardzo wielu wypadkach nie jest wcale niekorzystny. Należy przyjąć, że w Ameryce, jeżeli rozwody będą się mnożyły w sposób dotychczasowy, za lat pięć przeciętnie każda trzecia osoba ze stanu małżeńskiego, albo będzie już rozwiedziona, albo w drodze do rozwodu.

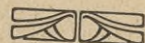
Zupełnie inny jest wpływ rozwodu na osoby rozwodzące się w Europie. Nie tylko w Danii, lecz także w Niemczech, a nawet w Szwajcaryi mnożą się samobójstwa pod wpływem uzyskanego rozwodu. W niektórych krajach niechrześcijańskich uzyskanie rozwodu jest o wiele łatwiejsze, niż w krajach chrześcijańskich. Do tych pierwszych należą Algier i Formoza. Mohametanin w Agierze może przeprowadzić rozwód przez odrzucenie pożycia małżeńskiego, podczas gdy kobieta musi się o niego starać drogą sądową. Na Formozie kobieta nie może wogóle przeprowadzić rozwodu, a ze strony mężczyzny wystarczy samo zdecydowanie się na rozwód.

Z powyższych cyfr statystycznych wynika, że w Europie życie rodzinne stoi naogół wyżej, aniżeli w pozostałych częściach świata.

TO I OWO.

Reforma więzień w Anglii.

Anglia, przodując Europie w reformach społecznych, sanitarnych i innych, znowu pierwsza przystępuje do zasadniczej reformy całego systemu więziennego. Sekretarz stanu urzędu spraw wewnętrznych przygotował dla Izby gmin odpowiadający projekt prawa, które zmieni zupełnie istniejące dotychczas stosunki. Według projektu, ma być w przyszłości zupełnie zniesiony system dozoru policyjnego i zastąpiony agenturą główną, która wspólnie z Tow. dobroczynnymi troszczyć się będzie zarówno o więźniów, odbywających karę, jak o uwolnionych. Przy płaceniu kar pieniężnych oznaczony będzie termin stały; w razie niezapłacenia w terminie ukarani będą mogli uzyskać zwłokę, nie narażając się jak dziś na natychmiastową karę więzienia. Młodzieńcy w wieku 16 do 21 lat, którzy popełnili jakieś wybryki młodzieńcze, nie będą karani grzywną lub więzieniem, lecz skazywani na odbywanie pewnej liczby ćwiczeń fizycznych pod dozorem. Sufrażystki i inni więźniowie, którzy nie popełnili występku przeciw moralności, mogą zatrzymać w więzieniu własne ubrania i korzystać z dostarczonego im przez rodzinę pożywienia. Corocznie ma być urządzana w więzieniach pewna liczba koncertów i odczytów, w celu zapewnienia więźniom strawy duchowej. Osobne przepisy normują stosunki higieniczne itp.

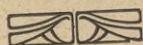


Ile przepijają Niemcy rocznie?

Z obliczeń niemieckiego urzędu statystycznego dowiadujemy się, że w okresie od r. 1904—1908 wypadało w Niemczech na osobę (wliczając i dzieci, i kobiety, i starców, którzy piją zazwyczaj bardzo mało) rocznie 116,66 l. piwa, 3,86 l. wódki i 5,82 l. wina. Licząc 1 l. piwa średnio po 30 fen., 1 l. wódki po 1 mk. i 1 l. wina także tylko po 1 mk., wypada rocznie na każdego mieszkańca Rzeszy niemieckiej wydatek 35 mk. na piwo, 3,86 mk. na wódkę i 5,82 mk. na wino. W całym państwie wydano zatem w ostatnim czasie — przy 64 milionach ludności — rocznie na wódkę, piwo i wino razem 2859,5 milionów marek, czyli prawie trzy miliardy marek. Wydatki Niemiec na alkohol przewyższają więc przeszło dwukrotnie wydatki roczne na wojsko i marynarkę, są prawie 4 razy tak wielkie, jak suma, wydawana przez państwo



na t. zw. „ubezpieczenia robotników“, a wynoszą 5 razy tyle, co koszt utrzymania wszystkich szkół publicznych w całym państwie. Smutne te stosunki, ale, niestety, i u nas niewiele w tym względzie lepiej, a kto wie, czy nie gorzej. Różne obliczenia określają roczny wydatek narodu naszego na alkohol na 400–600 milionów marek. Na nasze stosunki jest to suma wprost olbrzymia — a z pewnością i u nas wydatki na alkohol są kilkakrotnie większe od wszystkich naszych wydatków na książki, gazety, szkolnictwo i wogóle oświatę!



Na złamanie karku.

W całym znaczeniu „karkołomni“, nazwać można popisy w Paryżu akrobatycznej pary: pani

Garnier i p. Peyrussona. Niezwykli ci śmiałkowie wpadli na szczególny pomysł, w wysokim stopniu denerwujący widzów. Sadowią się na tandemie, t. j. na welocypedzie dwukołowym dla dwóch, jedna za drugą umieszczonych osób, wjeżdżają całym pędem na rusztowanie, wzniesione tuż nad brzegiem Sekwany i z wysokości 25 metrów, rzucają się do rzeki. Podczas błyskawicznego spadku, zeskakują z tandemu i dają nurka w wodę. Podobno para ryzykownych śmiałków popisywała się przedtem w Ameryce i to niezawsze szczęśliwie. Peyrusson wychodził bez szwanku, lecz towarzyszka jego uległa już kilka razy bolesnym potłuczeniom, nie zdążywszy się dość szybko zsunąć z tandemu i wpadając z nim do wody. Raz nawet maszyna roztrzaskała się o kamieniste dno rzeki, akrobatka zaś cudem prawie ocalała. Katastrofy jednak nie zraziły jej, wciąż się naraża, nie zważając na perswazyje życzliwych. Milszy jej grosz, niż życie.

DLA ROZRYWKI

Gry towarzyskie.

Odgadnąć oczka kostek.

Ktoś rzuca jedną kostkę. Każ mu liczbę ocz, znajdujących się na wierzchu, pomnożyć przez 2, dodać 5, pomnożyć przez 5, i sumę pozostałą niech powie. Od sumy tej odciągnij 25, a zero skreśl.

Przykład: Na wierzchu kostki znajdują się 3 ocz. $3 \times 2 = 6 + 5 = 11 \times 5 = 55 - 25 = 30$; skreśl zero, a pozostanie 3.

Rzuci ktoś 2 kostki, wtenczas każ mu pomnożyć liczbę na wierzchu jednej kostki przez 2, dodać 5, pomnożyć przez 5, dodać liczbę drugiej kostki, niech sumę powie; od sumy tej odciągnij 25, pozostała liczba zawierać będzie obydwie liczby kostek.

Przykład: Dajmy na to, że liczba na jednej kostce wynosi 3, na drugiej 5. Liczmy: $3 \times 2 = 6 + 5 = 11 \times 5 = 55 + 5 = 60$ (które liczący głośno powiedzieć powinien) — 25 = 35 czyli 3 i 5.

Rzuci ktoś trzy kostki, natenczas każ pomnożyć wierzchnią liczbę pierwszej kostki po lewej stro-

nie przez 2, dodać 5, pomnożyć przez 5, dodać wierzchnią liczbę drugiej kostki (środkowej), pomnożyć przez 10, dodać wierzchnią liczbę trzeciej kostki, sumę niech powie, odciągnij od sumy tej 250. Rezultat zawierać będzie trzy wierzchnie liczby trzech kostek.

Przykład: Przypuśćmy, że wierzchnia liczba pierwszej kostki wynosi 3, drugiej 6, trzeciej 2, Liczmy: $3 \times 2 = 6 + 5 = 11 \times 5 = 55 + 6$ (liczba drugiej kostki) $= 61 \times 10 = 610 + 2$ (liczba trzeciej kostki) $= 612$ (którą to sumę liczący głośno wymienić powinien), odciągnij 250, pozostanie 362 czyli 3, 6 i 2.



Podróż.

Magik rozdaje obecnym papier, koperty i ołówki, z prośbą, ażeby każdy napisał na kartce nazwę jakiego miasta i kartkę zapieczętował w kopercie. Następnie zbiera koperty i oświadcza, że odczyta ich zawartość jedynie za pomocą dotyku. Koperty tasuje w oczach widzów, ale nieznacznie dołącza do nich jeszcze jedną kopertę z nazwą

jakiego miasta, którą sam napisał. Tę kopertę, niczem nie różniącą się od innych, umieszcza na spodzie kupki, a biorąc pierwszą kopertę z wierzchu, wymienia nazwę tego miasta, które sobie sam obrał. „Lwów!“ — woła i w tej chwili, jakby dla przekonania się, rozrywa kopertę z wierzchu, a chociaż wyczytał w niej „Berlin“, powiada: tak, Lwów! Otwierając drugą kopertę, mówi Berlin, i tak ciągle wymienia nazwę miasta poprzednio odczytanego, gdy więc nareszcie otworzy swoją kopertę, będzie wiedział wszystkie nazwy. Nazwy te spisywać powinien ktoś z uproszonych gości dla kontroli. Po odczytaniu spisu, obecni przyznają, że istotnie magik odgadł obrane przez nich miasta za pomocą dotyku.

Łamigłówki.

Metagram.

(ułożony przez Wacława Króla z Saratowa).

Przez c, nazwisko polskiego kanclerza,
 „ d, jest rzeką w ojczyźnie papieża
 „ n, to bóg jest przez Greków wielbiony;
 „ s, jest między stroje policzony,
 „ l, wymiarem był okrutnej kary,
 „ u, to kraj jest w królestwie Nawarry,
 „ w, ptak piękny, lecz śpiewać nie może,
 „ ż, zaś bywa na królewskim dworze.

Kwadrat magiczny.

W poniższym kwadracie poustawiać liczby 1—9 tak, aby w każdym rzędzie pionowym, poprzecznym i przekątnym suma równała się 15.

1	2	3
4	5	6
7	8	9

Dokładne rozwiązania łamigłówek prosimy nadsyłać najpóźniej do 18. sierpnia na ręce redakcji.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 35.

Rozwiązania

Łamigłówek zamieszczonych w nr. 31.:

Łamigłówka kryształowa.

R
 R A K
 M U C H A
 Z A G Ł O B A
 R A C Ł A W I C E
 J A D W I G A
 H A I T I
 A C H
 E

Szarada: Cie — lak.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

pp. Konstanty Cag, Michał Chciuk, Justyn Cholewik, Marya Dunicz, Zygmunt Gaudnik, Edmund Gibisz, Roman Łazarewicz, Franciszek Kądziała, E. Kamiński, Ignacy Kędzierski, Julian Krzysztofowicz, Helena Myconiówna, Tadeusz Nodzyński, Alina Panasiewiczówna, Stanisław Rogowski, Józefa Steindl, Piotr Stolarzewicz, Eliaż Schmukler, Franciszek Szmater, Stanisław Szostak, Anna Welnianka.

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Józef Bilski, Wanda Bocheńska, Tomysława Czabajka, F. Giersbergowa, „Janek z pod Góry Przemyśława“, Franciszek Kempki, Zofia Knowska, Leszek Kwieciński, Prakseida Malinowska, Stanisław Markowiak, Bogumiła Miśkiewicz, Leokadya Przewoźniak, Zofia Przybyszewska, Zofia Stachowska, Zofia Starkówna, Jan Strugarek, Zofia Wachowska, Józia Wesołowska.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Hieronim Jaworowski z Drezna, Wawrzyniec Rapiór z Oberhausen (Nadrenia), Emilia Świątkowska z Monachium, Ludwik Szymanowski z Kray (Nadrenia), Józef Zarzycki z Turynu (Włochy).

Nagrodę otrzymali:

pp. Justyn Cholewik (Male Kończyce), Julian Krzysztofowicz (Chodorów), Zofia Stachowska (Grodzisk), Zofia Wachowska (Niechanowo p. Gniezno).



Maurice Leblanc.

Arseniusz Lupin, wytworny włamywacz.

Przekład J. P.

(Dokończenie).

— Tak powtórzył Floriani, wpadając w ton hrabiego — i wziąć go bez najmniejszej dla siebie przykrości, tak, że nikomu na myśl nie przyszło, obejrzyć okna ani się zdziwić, że gzyms jest zbyt czysty... dzieciak stał przedtem grubą warstwę kurzu, by nie pozostawić śladów. Przyznaj pan, że podobne powodzenie mogło chłopakowi zawrócić głowę. Więc to raecz tak łatwa? Wystarcza tylko chcieć i wyciągnąć rękę?.. A on chciał...

— I rękę wyciągnął?

— Obie ręce — odparł kawaler ze śmiechem.

Słuchaczy przebiegł dresz. Jaką tajemnicę ukrywał mniemany Floriani? Jakże niezwykle musiało być życie tego awanturnika, który już w szóstym roku był genialnym złodziejem, a dzisiaj przez wyrafinowany dyletantyzm, żądzą wrażeń, lub może chęć zaspokojenia dawnej urazy, przychodzi uragać ofierze w jej własnym domu, uragać zuchwale, szalenie, lecz z całą kurtuazją gentlemana.

Powstał i zbliżył się do hrabiny, by ją pożegnać. Chciała się cofnąć, zapanowała jednak nad swym odruchem. Uśmiechnął się.

— Pani się boi? Czyżbym salonową kome-dyjkę posunął za daleko?

— Bynajmniej panie. Legenda o dobrym synu zainteresowała mię ogromnie... jestem nawet szczęśliwa, że mój naszyjnik przyczynił się do stworzenia tak świetnego losu. Tylko, czy nie zdaje się panu, że syn tej kobiety, tej Henryki, zawsze był posłuszny swemu powołaniu?

Drgnął, czując ukłócie. Odciął się.

— Jestem tego pewny, nawet myślę, że powołanie musiało być prawdziwe, jeżeli dzieciak się nie zraził.

— Co to znaczy?

— Wiadomo pani zapewne, że kamienie z wyjątkiem kilku brylantów, odkupionych od jubilera angielskiego — były fałszywe. Inne zostały sprzedane kolejno, stosownie do twardych konieczności życia...

— Zawsze jednak był to naszyjnik królowej — odparła hrabina wyniośle — i tego, zdaje się, syn Henryki zrozumieć nie mógł.

— Musiał zrozumieć, że fałszywy, czy pra-

wdziwy — mniejsza o to — naszyjnik był zawsze przedmiotem na pokaz, niejako szyldem.

Pan de Dreux poruszył się lekko. Żona go uprzedziła.

— Panie — rzekła — jeżeli człowiek, o którym mówimy, ma chociażby najłżejsze poczucie wstydu...

Urwała, onieśmielona spokojem Floriani'ego.

Powtórzył:

— Jeżeli ten człowiek ma najłżejsze poczucie wstydu...

Zrozumiała, że przemawiając dalej w tym tonie, nie zyska nic. Pomimo więc gniewu, po mimo obrazy, drżąca od dumy upokorzonej, odezwała się nieomal grzecznie:

— Panie, legenda mówi, że gdy Rétaux de Villette dostał w swe ręce naszyjnik królowej i przy pomocy Joanny de Valais, wyjął zeń wszystkie brylanty, nie śmiał tknąć oprawy. Zrozumiał, że brylanty były tylko ozdobą drugorzędną... a główną rzecz stanowiła oprawa, dzieło artystyczne. Dlatego ju uszanował. Czy pan przypuszcza, że i syn Henryki postąpił tak samo?

— Nie wątpię, że oprawa istnieje. Dzieciak ją uszanował.

— W takim razie, jeżeli kiedykolwiek w życiu pan się z nim spotka, powie mu pan, że niesłusznie czyni, zatrzymując u siebie jedną z tych relikwii, stanowiących własność i chwałę starożytnych rodów; że mógł zabrać wszystkie kamienie, a pomimo to naszyjnik nie przestał należeć do rodziny de Dreux-Soubise, podobnie, jak nazwisko i nasz honor.

Kawaler odparł z prostotą:

— Powiem mu to pani.

Złożył jej ukłon głęboki, pożegnał hrabiego i wszystkich gości.

Poczem opuścił salon.

* *
W cztery dni później pani de Dreux znalazła na swym stole puzderko, obite czerwoną skórą z herbem kardynała. Otworzyła je. Był to naszyjnik królowej.

Ale ponieważ w życiu człowieka logicznego wszystko zmierza do jednego celu — a odrobina reklamy nie szkodzi nigdy — nazajutrz w *Echo de France*, pojawiła się wzmianka następująca:

„Naszyjnik królowej, sławny klejnot historyczny — skradziony niegdyś rodzinie de Dreux-Soubise, odnalazł Arseniusz Lupin i zwrócił go niezwłocznie prawym właścicielowi. Można przyklasnąć jedynie czynowi tak rycerskiemu, takiej delikatności uczuć“.

KONIEC.

„Krajowy Kolejarz“

centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go każdego miesiąca, zawiera:

Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy i kronikę z życia kolejarzkiego

Przedpłata wynosi rocz. 2 Kor. półrocz. 1 Kor. — kwartalnie 50 hal.

Przedpłatę przysyłać należy do

Administracji „Krajowego Kolejarza“
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.

„KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski“ : **Ogłoszenia**
omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepiej się opłacają.

„Kupiec Polski“ : **„Kupiec Polski“**
obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach Polski.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.
w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.
w Rosyi 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski** Kraków Wolska nr. 14.

„Szkoła“ jest najstarszym pismem pedagogicznym w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszerne informacje o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentację w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO,
miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle,
a szkolnictwu ludowemu w szczególności,
wychodzi we Lwowie pod redakcją Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoły“ wynosi:

rocznie 8 k. — 3 rb: 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcji i administracji:

Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.

ODRODZENIE

Czasopismo poświęcone sprawom
współdzielczym, przemysłowym
— i ogólno-ekonomicznym —

Wydawcą tego

pisma jest „Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ we Lwowie plac Smolki 1. 4. działający w porozumieniu z Komisją krajową dla spraw przemysłowych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym Związkiem przemysłowym i innymi wybitniejszymi organizacjami.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austrii
rocznie 12 K, półrocz. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Redakcja i administr. Lwów, pl. Smolki 4.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy kilkakrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat :

Adres: **Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej“** — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

Od Administracji.

Wszelkie reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacye koniecznie muszą być nadesłane w otwartej kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu
Czciońkami „Dziennika Poznańskiego“.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

WRZOS

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Znam, bardzo zdolny i pracowity. Mieszka w wagonie, w domu jest gościem, nie bywa nigdzie, robi miliony! Zresztą gentleman sztywny, małomówny, zimny! Wracajmy. Jaki tu chłód od wody!

Kazia stała nad kanałem, zapatrzona w migoczącą toń. Zapomniała o Ramszycowej i rzeczywistości, miała złudzenie swej wsi, przestworza wolnego i wolnego życia. Drgnęła przestraszona, rozejrzała się i poszła szybko w stronę pałacu. Prawda, wieczór już był, i chłód poczuła w dressczu.

Na werandzie Dąbska bawiła się w najlepsze; pełno było osób, jedzono i pito.

— Wiesz — szepnęła półgłosem — przysięgnę, że w gabinecie jest Lolo Szmurski; poznałam jego śmiech; ale z kim, mój Boże, z kim? Będę tu nocowała, żeby się dowiedzieć.

— Cóż cię obchodzi jakiś Szmurski? — odparła obojętnie Kazia.

— Nie wiesz? On jest po słowie z cioteczną siostrą doktorowej Downarowej. Łapali go przez trzy kwartały, teraz tryumfują!

33 T. N.

— Więc co? nie rozumiem jeszcze bardziej, co cię obchodzi narzeczony ciotecznej siostry jakiejś doktorowej. Czy ona ci krewną?

— Ta jęcza! Jeszcze może co? Alebym im dopiekła — możeby zerwali!

— Pani Marto — troszczysz się i frasujesz o bardzo wielu! — rzekł sentencyjnie Radlicz.

— Idź pan — dowiedz się, kto tam jest z Lolem.

— A co ja za to dostanę?

— Obiecuję panu, co pan chce.

— Obiecuję! — gwizdnął. — Anim taki młody, anim taki stary, aby mnie obietnice nasyciły.

— Cyniku!

— Do usług! — odparł z ukłonem.

— Julku! — zawołała pani Tunia męża.

Obejrzał się, ale kończył rozmowę z Andrzejem.

— Ostatecznie tak, jak rzeczy stoją, wadium złożyć trzeba i rudera zwali mu się na łeb. Ano, nie chciał mi wierzyć! Co ci trzeba? — spytał żony.

— Lolo Szmurski jest tam w gabinecie — wiesz?

— Może być.

— Ale z kim, możeby się dowiedzieć?

— Zapewne z Kosecką! — odparł Andrzej.

— Jakto? Jeszcze z nią nie zerwał? Ohydne. One są pewne, że to skończone!

Andrzej ramionami ruszył.

— Jeśli są pewne, to i dobrze. O co więcej chodzi?

— Ach! żebym ja była pewna! Julku, dowiedz się.

— Ani mi w głowie! — i dalej mówił z Andrzejem.

Radlicz parsknął śmiechem.

— Ja wiem, ale nie powiem!

— Kaziu, każ mu powiedzieć!

— Ja? — Kazia spojrzała zdumiona. — Co mnie to może obchodzić, a nawet, gdyby obchodziło, tobym nie spytała.

— No, no, żeby tak twój wybrany walał się po gabinetach restauracyjnych z baletnicami, nie byłabyś taka wielka!

Kazia zarumieniła się.

— Nie jestem wielka, tylko — zacięła się — tylko, albo jestem pewna, więc nie podejrzewam, ani szpieguję, albo nie wierzę — i wtedy nie dbam!

— Wracamy! — odezwał się prezes.

Powstał ruch. Dąbska zajrzała przez okno do gabinetu, ale firanki były dyskretne. Poczęto się żegnać, siadać do powozów.

Gdy lando Sanickich ruszyło, Radlicz się roześmiał z cicha:

— Tyś strzelił tą Kosecką! — szepnął do Andrzeja. — Myślałem, że Markhama szlag zabije

— Te panny codziennie subtelniejsze! — wtrącił prezes.

Zacząli mówić o innych znajomych, Kazia rozglądała się po niebie i ziemi. Miała ochotę usunąć woalkę, zdjąć kapelusz, dać głowę i twarz pod rzeźwy powiew wieczoru, nie słuchała rozmowy.

Powóz toczył się po szosie, cisza i tchnienie wsi umykało wstecz, coraz gęściej były domostwa, coraz gęściej ognie podmiejskich ogródków. Jak potwór, w dali leżało miasto, wstawiała nad niem łuna światła, a te tancbudy, bawarye, restauracje były jak macki potworu, które wyciągał ku wsi, by ją pożyć, zbrudzić, zkazić, zatruć ciszę i spokój hulaszczą melodyą i gorączkowem, niezdrowem podnieceniem.

— O czym pani myśli? — spytał nagle Radlicz.

On się w nią oddawna wpatrywał, coraz bardziej oczarowany.

— O czym? — powtórzyła zamyślona. — Mam wrażenie, że tam przedemną czeluść piekielna.

— Warszawa? Boi się jej pani?

— Nie, ale mam wstręt! — szepnęła.

— Jeszcze ją pani pokocha z czasem.

— Uśmiechnęła się dziwnie.

— Będzie pani jutro rano w alejach, konno?

— Będę!

— Wolno pani towarzyszyć?

Coś było w jego głosie, że spojrzała mu w oczy.

— Czemu nie! — odparła spokojnie.

— Układacie najbezczelniej schadzkę! — rzekł prezes. — Otóż ja kładę veto. Bardzo cię lubię, Radlicz, ale twoje towarzystwo zbyt kompromituje każdą kobietę.

— Jak Boga kocham, nie każdą!

— No, no, to tylko dowód, że Boga nie kochasz. Moje dziecko, to dobry chłopak, ale nawet szanująca się kokota z nim się nie pokazuje, taką ma bestya zdartą opinię i taki zły język. Mówię ci to w oczy, Radlicz, nie kuś się nią, bo ani jej zdobędziesz, ani jej nie obmówisz.

— Amen! — zakończył śmiechem malarz.

Byli już w mieście. Kazia spojrzała w przejeździe na pałacyk Ramszyców. Parę okien tylko było oświetlonych. Pomyślała z otuchą, że jutro zacznie pracować i poweselała. Po chwili stanęli w domu.

— Mam jeszcze interes na mieście! — rzekł Andrzej.

— I ja usuwam swą sponiewieraną osobę! — dorzucił Radlicz wesoło.

Pożegnali się u bramy i młodzi ludzie poszli razem dalej.

— Na Erywańską? — spytał Radlicz.

— Uhm! — mruknął Andrzej.

— Wstąpię i ja zobaczyć, jak cię powitają! U pani Celiny, jak zwykle, było wesoło i swobodnie.

Pani Bella śpiewała kuplety i na ich widok zaintonowała:

„Andreas noch in Baenden frei!“

Andrzej się zmarszczył. Koncept mu się nie podobał, powitał gospodynię domu i zbliżył się do fortepianu.

— Bohatersko pani nastrojona! — rzekł — może „Wacht am Rhein!“ potem, lub „Marsyliankę“. Witam!

Popatrzał na nią tak, że wesoła kobieta straciła rezon na chwilę; on dalej witał resztę towarzysztwa.

Pani Bella zaczęła Radlicza:

— Co mu jest? Wściekły! — szepnęła.

— Po co mu pani nadeptuje na odciski!

— Cóż, ta żona?

— Ano, widziała ją pani na dworcu.

— Phi, nic nie mówi, i nie ładna.

— Nie, nie ładna, bo śliczna!

— Żarty, czy to dzisiejsza flamma? Byliście w Wilanowie? — mówiła Cesia.

— Chciałbym z nią być w raju.

— Radlicz, przebrany za trubadura! Pyszne! — parsknęła śmiechem. — Wiesz co, zbalamuć ją. Celina ci będzie wdzięczna.

— Takich się nie balamuci; zresztą Andrzej prędzej dostanie dymisyę tutaj, niż się tego spodziewa.

— Co ty za wzrok masz! Przed tobą nie chciałabym ukrywać nic!

— Dziękuję, umiem to ocenić.

— Bardzo mi przyjemnie. Co do twych obserwacji więcej się domyślasz, niż jest dotychczas. Un peu de flirt par dépit!

— Wszelka rzecz zaczyna się od początku!

— Co takiego? — ozwał się za nimi głos pani Celiny.

— Wszystko. Kwiat od korzenia, czyn od myśli, zdrada od przesytu.

— Myli się pan w tem ostatniem; zdrada od miłości.

— Dla drugiego?

Uśmiechnęła się zagadkowo i poszła dalej.

Radlicz się obejrzał po towarzystwie i rzekł:

— Zatem Maks już nie bywa zupełnie? Un, deux, trois — capitaine et roi!

— Ba, po co się żenił! — ruszyła ramionami.

— Co mi pani za melodramat opowiada. To się już ciągnie od pół roku. Znajduję, że był wielki czas skończyć tamto. Nie znam nic bardziej poniżającego człowieka, jak miłość dłuższa nad pół roku, a ten romans trwa pięć lat. Wielkie nieba, nie kaźcie mnie za moje grzechy niczem podobnem!

— Niema obawy! Myślę, że pan na tygodnie nigdy nie rachował.

— Owszem, ale zastawy w lombardzie; miłości, nie! Albo brakuje kobiet!

— Albo czy kobiety traktują pana na seryo!

— Niech będą za to błogosławione, od pani począwszy!

Dano hasło do kolacyi. Radlicz podał jej ramię.

— Czy to recydywa? — spytała ze śmiechem.

— Nie, ale przy pani mogę myśleć o innej. To tylko wyrachowanie!

— No, no — to już za wiele szczerości! — obraziła się, cofając rękę.

— Woli pani recydywę? Służę! — odparł, patrząc na nią oczami Satyra.

Żachnęła się.

— J'ai failli vous predre au serieux! — odcięła, i poszli razem.

— A ta ostatnia? Jaka? — spytała u stołu.

— Z nikim nigdy nie mówię o ostatniej, tylko z nią samą. Tem się różni od swych poprzedniczek.

— A zatem odpowie mi pan za tydzień.

— Zapewne... może pojutrze!

Szydercza jego maska była niezbadana. Przez cały ciąg kolacyi dowcipy jego latały z końca w koniec stołu, wzbudzając śmiechy lub oburzenie. Gdy towarzystwo przeszło do salonu, pani Bella po chwili zamieszania poszukała go oczyma — na próżno.

Zniknął, z nikim się nie żegnając. Korzy stał z praw człowieka, którego nikt nie brał na seryo.

Gwizdząc, z rękoma w kieszeniach, krokiem człowieka, który się do niczego nie śpieszy, wyszedł i ruszył ku domowi.

Mijając kamienicę Sanickich, spojrzał w górę, przestał na chwilę gwizdać, zwolnił kroku. Potem mruknął coś, jakby dorożkarskie przekleństwo, splunął i znowu gwizdał.

Tak zaszedł do domu, zapalił lampę w swej pracowni, usiadł przy stole, i na leżący arkusz papieru rzucił szkic kobiecej głowy.

III.

Nazajutrz stary Sanicki, przyszedłszy na obiad, zastał Kazię rozpromienioną. Układała kwiaty na stole i poczęła mu opowiadać wesoło:

— Będzie miał ojciec teraz spokój ze mną. Znalazłam zajęcie. Ach, jaka ona sympatyczna ta Ramszycowa, co za energia i siła. Nie będę próżnowała! Jakie szczęście! Od jedenastej do trzeciej codzień będziem pracowały!

— Cóż, Radlicza nie spotkałaś na spacerze?

— Nie. On ani myślał o tem!

— No, no! Ostrożnie!

— Z czem? — zaśmiała się.

— Zanim się zaczynasz podobać!

— Ja? Mnie nikt! — odparła, ruszając ramionami. — Oprócz ojca, naturalnie — dodała pokazując ząbki w uśmiechu. — O! ojca to muszę zbalamucić koniecznie!

Spojrzała nań serdecznie, i nagle twarz jej jakby zastygła, promień w oczach zgasł, cofnęła

się, rzuciła wzrokiem na stół, i pocisnęła elektryczny dzwonek.

— Józefie, obiad! — rozkazała służącemu.

Andrzej wszedł do pokoju...

* * *

Codzień rano, gdy dom jeszcze spał, Kazia chodziła na mszę do św. Krzyża, i codzień spotykała na schodach barczystego, szpakowatego mężczyznę, który jej się grzecznie z drogi usuwał, schodził za nią aż do bramy, tam wsiadał w pierwszą lepszą dorożkę i ginął jej z oczu. Tak regularnie codzień były te spotkania, że go znała doskonale, i wreszcie raz przy śniadaniu spytała teścia:

— Kto to jest ten gruby pan, co go widuję co dzień rano na schodach? Mieszka nad nami.

— Taki z brodą — to doktor Downar zapewne.

— Ten sławny?

— A ten.

— Tak niepocześnie wygląda!

— Rano się od żony wynosi! — ozwał się Andrzej, nie podnosząc od gazety oczu.

— A to się dobrali! — uśmiechnął się prezes.

— Po co się żenił, osieł! — mruknął Andrzej.

— Ma złą żonę? — spytała Kazia teścia, jakby nie słyszała uwagi męża.

— Jędza baba, skąpa, chciwa; cierpieć jej nie mogę. Downar sam to zacności człowiek, no i powaga naukowa, genialny chirurg i dyagnostyk. Zresztą jeden z tych rzadkich, którzy nie dla chleba i karyery, ale z powołania i zamiłowania leczą. Gdyby nie żona, byłby w nędzy, ale szczęśliwy, że ją ma, więc są bogaci, ale on osiwił, choć ma ledwie lat czterdzieści. Trzeba, żebyście do nich poszli z wizytą, jak się raz na to zbierzecie.

— Nic pilnego! — mruknął Andrzej, wstając i wyszedł.

— Ten się z dniem każdym robi nieznosniejszy — wybuchnął stary Sanicki. — Będę musiał się z nim na seryo rozmówić.

— Tatku, nie gniewać się! — skoczyła do niego i objęła pieśczołtliwie za głowę. — Trzeba mu wybaczyć, nie wymagać nic, nie uważać na humory. Z czasem się uspokoi, musi mieć jakieś zmartwienie, a tatko wie, że mu w domu nie miło! Niechże ma spokój chociażby.

— Ależ on co słowo tobie ubliża! Ja tego nie ścierpię!

— Ale ja ścierpię. Uczciwie mnie uprzedził, co mnie czeka w pożyciu; jeślim pomimo to wyszła za niego, moja rzecz jest przystosować się do warunków. — Doprawdy, tatko, mnie to nie boli już nawet. Byle był inny, gdy nas kiedy ojciec mój odwiedzi, to żadnego żalu mieć nie będę. Niech się tatko tem nie irytuje: są gorsze położenia i domowe stosunki; ja sama cięższe przeżyłam. Nigdy, nigdy narzekać nie będę. Mam pracę teraz, i tatko mnie kocha — prawda? No to i dobrze!

Ucałowała go w czoło, a stary rozczulony, patrzył na nią serdecznie i już się uśmiechał.

— Osieł jest, głupiec, ślepiec! Mieć takie śliczne stworzenie swoje i latać za starą awanturką — mruczał. — Bóg mu za karę rozum odebrał! Moje śliczne dziecko, córuchno kochana, możebyś chciała gdzieś pojechać, zabawić się, rozewrać? A może, dziecko chce co kupić, nigdy nie wspomina o groszach. Może ci mało trzysta rubli miesięcznie — powiedz?

— Tatko żartuje, a toć mi na dwa wystarczy, a chyba źle was nie żywię. Nawet pan Andrzej nie zrobił o to sceny.

— Ależ dogadzasz i nawet psujesz. Dawniej uciekałem od obiadów w domu, a teraz nawet na prośzone występy nie rad chodzę. A tej służby, która mi truła życie, teraz jakby nie było; ani ich słysząc. W innych rodzinnych domach panie wiecznie narzekają na kucharki i lokajów, panowie na szalone wydatki, a u nas o tem nigdy mowy niema. Ty mi dom rajem zrobiłaś, ty jesteś czarodziejką.

— A bo ja, tatko, stanęłam tu do moich obowiązków przygotowana. Wiem, co do mnie należy, byłam u ojca w dobrej szkole. Tutaj, to żadna robota, w porównaniu z tą, u nas, na wsi! Przez myśl by mi nie przeszło zajmować was, mężczyzn, pracujących i myślących na szerszym polu, drobiazgami domowego gospodarstwa. Dom musi dla was być odpoczynkiem w spokoju, jeżeli nie może być szczęściem i weselem. A żeście mi powierzyli zarząd tego domu, więc przez samą ambicję muszę zarządzać tak, aby nic nie zgrzytało w tej maszyneryi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



TUŁACZE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

(Ciąg dalszy.)

Tadeusz otarł łzę, przypominały mu się — Moraczewszczyzna, Siechnowicze...

— Dawno — rzekł — dawno nie kosztowałem takiej rozkoszy — to godło Chrystusa spoiliło nas jak rodzinę. Ze wszystkich polskich obrzędów i uczt to najpiękniejsza, to najuroczystsza, to najwięcej mówiąca do duszy.

— Bo też to dzień narodzenia Tego — rzekł Pułaski — który skruszył kajdany niewoli świata.

Łamali się opłatkiem, patrząc niedowierzająco, na tę dawno niewidzianą kraju pamiątkę...

Z rozweselonym czołem zasiedli do stołu. Niestety! murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał... Zastępowała go polewka.

Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z twarzy, murzyn ów (przezwany Mandarynem) czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu, zdolnym był zastąpić wszystko i omamić podniebienie. Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku z patatami, i smażone z kapustą palmową wybornie się udały.

Dobyto parę butelek, nie było to owe Hungaricum... Cracovine educatum, ale stare Malaga, Xeres i wina krajowe... Po kilku kieliszkach rozmowa się ożywiła i z toru smętnego przeszła w ową wesołość polską, co nikogo nie kęsa a każdego zabawić umie. —

Chwilami jeszcze zadumał się z nich który, ale spieszył posłać dumę za morza... Sypnęły się anegdoty przywiezione z Polski, w które ona obfitowała po wsze czasy; co to je z taką serdecznością, zawieszisto, z miną, a akcentem, deklamacją właściwą, tradycyjną opowiadać umiano.

Dziś — nie ma już tych gawędziarzy z profesyi, którzy choćby sto razy powtarzali jedno, zawsze słuchano ich mile; co gdy weszli do izby, już się wszystkie rozchmurzały oblicza; co mieli

koncept na wszelką przygodę, komplement w każdym wypadku, a w potrzebie i toast do kielicha, i ucinek gładkim wierszem na imieniny.

Pułaski nie był wesół, ale Rogowski w tem celował, a jako ekskonfederat miał anegdot obfite zapasy. On to ożywił towarzystwo i wziął na siebie utrzymanie dobrego humoru. Dokażał tego, że pod koniec uczt, twarze i serca się śmiały.

Mandaryn tymczasem biegał z coraz nowemi półmiskami, a zakończył deserem obfitym, rad, że nareszcie sam do jadła i obiecanego rumu dopadnie.

Każdy z gości wsunął mu coś w rękę, stary śmiał się, kładząc dłoń na piersiach, szwargotał coś, ale chyba wielki Duch jego ojczyzny go rozumiał.

Biesiadnicy pozostali przy tym stole długo w noc, pito nie wiele, po woli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypominał obyczaj wilii naszej, wyciągania z pod obrusa siana; miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ale z nas żaden ani lnu, ani żadnej rzezy, która jego jest, nie sieje, rzekł Pułaski. —

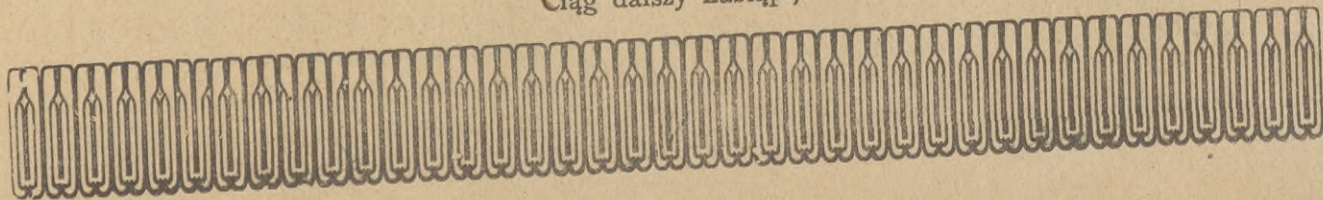
— Siejemy trud i krew — zawołał Kościuszko — a co z nich wyrośnie — Bóg wie. —

— Ciągnijmy więc — dodał śmiejąc się Pułaski — i będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.

W tym sianie z Delawary i Sapping, były, prawdę rzekłszy, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawistej rodziny należące. Każdy rękę włożył pod obrus a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznany, zeschnięty już, na którego łodydze para tylko listków zieleniejących została.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ALEKSANDER DUMAS.

WSPÓLNIK GARBARZA

CZYLI

KAWALER DE MAISON-ROUGE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

On to był na prawdę. Skoro spostrzegł Maurycego, natychmiast z otwartymi ramionami podbiegł ku niemu.

— Przecież cię nareszcie znajduję — zawołał Lorin. — Do licha! nie tak to łatwo spotkać się teraz z tobą.

Lecz kiedy znajduję wiernego przyjaciela, Czuję żem szczęśliwy jak w dniu wesela.

— Cóż ty tu robisz z patrolem? — spytał wszystkim niepokojony Maurycy.

— Jestem dowódcą wyprawy, przyjacielu, musimy postawić na dawnej stopie naszą zachwianą sławę.

I obróciwszy się do swej kompanii zakomenderował:

— Na ramię broń! Prezentuj broń! Do nogi broń! Teraz moje dzieci! jeszcze nie dosyć ciemno. Pomówcie o swoich interesach, a my pomówimy o naszych.

A potem wracając do Maurycego dodał:

— Dziś w sekcji usłyszałem trzy ważne wiadomości.

— Jakże?

— Pierwsza, że ciebie i mnie zaczynają mieć w podejrzeniu.

— Wiem o tem. Cóż więcej.

— Ah! wiesz?

— Tak jest.

— Druga, że całym spiskiem dotyczącym goździka, kierował kawaler de Maison-Rouge.

— I to wiem również.

— Ale to zapewne nie wiesz, że spisek dotyczący pasowego goździka i spisek dotyczący posiedzenia, stanowił jedną całość.

— Owszem, i to wiem.

— A więc przejdźmy do trzeciej wiadomości. Tej, pewny jestem, że ci nikt jeszcze nie udzielił. Dziś wieczór mamy schwycić kawalera de Maison-Rouge.

— Schwycić kawalera de Maison-Rouge?

— A tak.

— Zostałeś więc żandarmem?

— Nie, ale jestem prawym Francuzem i dla dobra mego kraju wszystko poświęcić winienem. Kawaler de Maison-Rouge dręczy Francją, spiskiem po spisku; mnie zatem, prawemu synowi swojemu Francją nakazuje, abym uwolnił ją od wspomnianego kawalera de Maison-Rouge, który jej okropnie dokucza, a ja jestem posłuszny Francji.

— To na jedno wychodzi — odrzekł Maurycy — szczególna rzecz, że się podejmujesz podobnych zleceń.

— Jam się tego zlecenia nie podjął, ale mi je narzucono; zresztą wyznać winienem, żem się o nie ubiegał. Dla odzyskania naszej sławy potrzeba świetnego czynu, ponieważ to odzyskanie zapewnia nam nie tylko własne bezpieczeństwo, ale nadto nada prawo wpakowania przy pierwszym lepszym zdarzeniu, sześciu cali szpady w wnętrzności tego niegodziwca Simona.

— I skądże się dowiedziano, że kawaler de Maison-Rouge stał na czele spisku w podziemiu?

— Jeszcze to niepewna wiadomość, ale tak przypuszczają.

— Aha! zasadzacie się więc na domysłach?

— Owszem, zasadzamy się na przekonaniu.

— Powiedz-że na koniec, jak to wszystko pogodzić?...

— Posłuchaj.

— Słucham.

— Zaledwie usłyszał jak wołano: Wielki spisek odkryty przez obywatela Simon... bo ten łotr! ten niegodziwiec Simon! wszędzie się znaleźć musi! — sam zamierzałem przekonać się o prawdzie. Jakoż mówiono o podziemiu.

— I to podziemie istnieje?

— O! istnieje, widziałem je.

A widziałem na oba oczy,
Co się nazywa, widziałem...

— No i dlaczegoż nie gwizdziesz?

— Przytem przyznam ci się, że okoliczność jest zbyt ważna, iżby z niej żartować wypadało.

— Z czegoż więc żartować będziemy, jeżeli nie z ważnych rzeczy?

— Powiadasz więc, że widziałeś...

— Podziemie. — Tak, powtarzam, że widział, że je przebiegł, że styka się z piwnicą obywatelki Plumeau i domem przy ulicy de la Corderie, mającym nr. 12 czy 14 bo już tego nie pamiętam.

— Doprawdy przebiegałeś je Lorinie?

— W całej jego długości, i na honor zapewniam cię, że było to doskonale wyżłobione przejście; co większa, przecinały je trzy żelazne kraty, które trzeba było jedną po drugiej wylamywać, ale które w przypadku szczęśliwego powodzenia spiskowych, dozwolilyby im przeprowadzić panią wdowę Kapet w bezpieczne miejsce, chociażby nawet postradali kilku swoich. Los chciał, aby się inaczej stało, ale i to jeszcze odkrył ten niegodziwy Simon.

— Ja sądzę — powiedział Maurycy — że najpierwej należało aresztować mieszkańców przy ulicy de la Corderie.

— Nie zaniedbanoby zapewne uczynić tego gdyby w tym domu znaleziono choć jedną żywą duszę.

— Ale przecież ten dom musiał do kogoś należeć?

— Tak, należał on do nowego właściciela, którego nikt nie znał; dowiedziano się tylko, że ten właściciel nabył go przed dwoma czy trzema tygodniami. Sąsiedzi słyszeli tam wprawdzie jakiś łoskot, ale że to stary dom, mniemali więc, iż go naprawiano. Dawniejszy zaś właściciel wyjechał z Paryża.

Właśnie na to wszystko tam nadszedłem.

— Dla Boga! — rzekłem do Santerre'a wzięwszy go na stronę — jak widzę, wszyscy jesteście mocno zakłopotani.

— Prawda — odpowiedział.

— Wszak ten dom sprzedano?

— Tak jest.

— Dwa tygodnie temu?

— Dwa czy trzy.

— Sprzedano przed notaryuszem?

— Tak.

— A więc! potrzeba odbyć rewizję u wszystkich paryskich notaryuszów, dowiedzieć się, który z nich był obecny sprzedaży, i kazać sobie

zakomunikować jej akt, w którym znajdzie się zapewne nazwisko i miejsce pobytu nabywcy.

— Otóż to mi co się nazywa dobra rada! — rzekł Santerre — a jednakże podaje ją człowiek obwiniony o obojętność. — Lorinie, Lorinie! ja ci przywrócę dawną opinię, albo mię dyabli porwą!

— Słowem! — mówił dalej Lorin — co powiedziano to i uczyniono. Znaleziono notaryusza, znaleziono akt sprzedaży, a w nim nazwisko i miejsce pobytu winnego. Wówczas Santerre dotrzymał słowa i polecił mi aresztowanie go.

— I człowiekiem tym był kawaler de Maison-Rouge?

— Nie, ale tylko jego wspólnik, to jest, tak się zdaje.

— A dlaczego mówisz, że idziecie aresztować kawalera de Maison-Rouge?

— Będziemy ich aresztować wszystkich razem.

— A naprzód, czy znasz tego kawalera de Maison-Rouge.

— Dosyć dobrze.

— Masz więc jego rysopis?

— Do kata! Santerre mi go udzielił. Wzrostu pięć stóp i dwa lub trzy cale; włosów jasnych, oczu niebieskich, nosa prostego, brody ciemnej, zresztą widziałem go.

— Kiedy?

— Dzisiaj nawet.

— Widziałeś go?

— I ty także.

Maurycy zadrżał.

— Pamiętasz jasnowłosego młodzieńca, do wódcę elegantów; który tak dzielnie rąbał i który nas oswobodził.

— On to więc był? — zapytał Maurycy.

— On sam. Ścigano go i stracono z oczu w okolicy mieszkania naszego właściciela z ulicy de la Corderie, w sposób, iż wnosić należy, że razem mieszkają.

— W rzeczy samej, to bardzo być może.

— To rzecz niezawodna.

— Ale ja sądzę Lorinie — dodał Maurycy — że jeżeli dziś wieczór przyaresztujesz człowieka, który nam ocalił życie dziś rano, to nieco uchybiasz wdzięczności.

— No! no — powiedział Lorin. — I ty myślisz, że on nas ocalił dlatego tylko aby ocalić?

— A dlaczegożby?

— Mylisz się. Oni się tam zaczaili w zamiarze porwania biednej Heloizy Tison w czasie jej przejazdu. Nasi dusiciele przeszkadzili im, wpadli więc na naszych dusicieli. Przeciwność nas ocaliła. Że zaś wszystko zależy od zamiaru

a tu zamiar wcale się nas nie dotyczy, nie powinienem więc wyrzucać sobie najmniejszej nawet niewdzięczności. Wreszcie mój Maurycy, konieczność to rzecz główna, a nam potrzeba koniecznie świetnego czynu do odzyskania naszej opinii. Co większa jam ręczył za ciebie.

— Komu?

— Santerrowi; on wie, że ty dowodzisz wyprawą.

— Jakto?

— „Czyś pewny, że przyaresztujesz winnych? — zapytał mię.

— „Tak jest odpowiedziałem; skoro mi tylko Maurycy dopomoże.

— „Ale czyś pewny Maurycego? On zobojętniał od jakiegoś czasu.

— „Błądzi kto tak utrzymuje; ani ja ani Maurycy nie zobojętnieliśmy wcale.

— „I ręczysz za niego?

— „Jak za siebie samego“.

— Wówczas poszedłem do ciebie; alem cię nie zastał; udałem się więc tą drogą naprzód, ponieważ ty po niej chodzisz zwykle; nakoniec spotkałem cię, a więc dalej naprzód, marsz!

A laur zwycięstwa,

Będzie nam nagrodą męstwa...

— Bardzo mi to boleśnie, kochany Lorinie, ale do tej wyprawy nie mam najmniejszego pościgu; powiesz, żeś mię nigdzie nie znalazł.

— To niepodobna! wszyscy nasi ludzie widzieli cię.

— No dobrze! powiesz żeś mię spotkał, ale żeś nie chciał należeć do waszego towarzystwa.

— I to niepodobna.

— A dlaczego?

— Bo w takim razie nie będziesz już obojętnym ale podejrzanym... a wiesz co czynią z podejrzanymi; wiodą ich na plac Rewolucji i wzywają do oddania pokłonu posagowi wolności: z tą różnicą, że biedacy zamiast kłaniać się kapeluszem, muszą to czynić głową...

— Mniejsza o to, Lorinie, niech się stanie co chce, ale doprawdy to co ci powiem, wyda ci się bardzo dziwnem.

Lorin zrobił wielkie oczy i spojrzał na Maurycyego.

— Wiedz! — mówił Maurycy — że życie mi już obrzydło.

Lorin głośnym śmiechem wybuchnął.

— Rozumiem! — rzekł — poswarzyliśmy się z kochanką i dlategośmy tacy melancholiczni. No, piękny Amadysie! stań się przecież znowu człowiekiem, a będziesz znowu i obywatelem; ja przeciwnie, jestem wówczas najgorliwszym Francuzem, kiedy się pokłócę z Artemizą. — Ale, ale, Jej Boska Mość bogini Rozumu, kazała cię najuprzejmiej pozdrowić.

— Podziękuj jej odemnie Lorinie i bywaj zdrów!

— Jakto, bywaj zdrów!

— A tak, bo ja odchodzę.

— A dokąd?

— Przecież do siebie!

— Maurycy gubisz się.

— Eh! drwię ja z tego.

— Maurycy, przyjacielu, zastanów się.

— Już się stało.

— Jeszczem ci nie wszystko powiedział.

— Jak to nie wszystko?

— Bo mi Santerre mówił...

— Cóż on ci mówił?

— Kiedym domagał się aby ciebie wybrał na naczelnika wyprawy, rzekł mi: „Strzeż się!“

— Kogo?

— Maurycego.

— Mnie!

— Tak jest.

— „Maurycy — mówił on — zbyt często bywa w tantym cyrkule“.

— W jakim cyrkule?

— W cyrkule kawalera de Maison-Rouge.

— Jakto — zawołał Maurycy — a więc on się tutaj ukrywa?

— Tak przynajmniej wnoszą, ponieważ tu mieszka jego domniemany wspólnik, nabywca domu przy ulicy de la Corderie.

— Na przedmieściu Wiktora? — spytał Maurycy.

— Tak, na przedmieściu Wiktora.

— A na której ulicy.

— Na starej ulicy św. Jakuba.

— Ah! wielki Boże! — szepnął Maurycy niby błyskawicą oślepiiony.

I poniósł rękę do oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



DZIAŁ KOBIECY.

HYGIENA.

Ubranie.

Im rozleglejsze są czynności danego organu, im bardziej złożona jest budowa, tem częstszymi są jego choroby i tem więcej starań powinniśmy dokładać do utrzymania go przy zdrowiu.

Skórę stanowi narząd o budowie skomplikowanej, mieści w sobie końcowe przyrządy czucia, dwójakiego rodzaju gruczoły i bardzo rozgałęzioną sieć naczyń krwionośnych.

Fizyologiczne czynności skóry dadzą się sprowadzić do następujących:

1) Jako powłoka ogólna chronią skórę od wpływów zewnętrznych delikatniejsze, a głębiej położone tkanki i narządy, a więc od wpływów zbyt wysokiej lub niskiej temperatury, wiatru, kurzu, od przenikania do krwi płynnych i stałych substancji (materie gazowe i lotne, jak wiadomo przenikają przez naskórek; woda zaś i sole w niej rozpuszczone — nie przenikają).

2) Przez zawarte w skórze końcowe przyrządy dotyku i zmysłu temperatury, stanowi ona bardzo ważny czynnik w życiu psychicznym organizmu, a także i fizyologicznym, gdyż czucie dotyku i temperatury ostrzega nas przed szkodliwymi następstwami wyniknąć mogącymi z działania na nasz organizm zimna i gorąca, substancji żrących i t. p.

3) Gruczoły potowe zawarte w skórze, wydzielając w znacznej ilości parę wodną i niektóre inne składniki potu — stanowią narząd oddychania skórno, niemniej ważnego od oddychania płucnego.

4) Gruczoły łojowe przez swą wydzielinę zabezpieczają skórę od wysychania i pęknięcia, nadają jej połysk, delikatność i gładkość, a tem samem czynią zdolną do wypełniania innych jej czynności i do upiększenia jej wreszcie.

5) Skóra jest narządem regulującym straty ciepła organicznego przez promieniowanie. Wiemy, jak ważną jest ta czynność skóry w ekonomii organizmu i jak dzięki tej regulacyjnej własności ludzie mogą żyć w rozmaitych klimatach.

Jakkolwiek doskonałemi wydać się nam mogą skóra i jej czynności, jakkolwiek te ostatnie zdają się odpowiadać celowi samozachowania organizmu, jednak skóra i jej narządy wydzielnicze nie są w ten sposób zbudowane, aby czynności ich nie

podlegały rozstrojowi wskutek wpływów zewnętrznych; nie dość na tem, skóra człowieka nie jest w stanie samodzielnie wypełniać chociażby pierwszego włożonego nań zadania, tj. powłoki ogólnej. Ze wszystkich zwierząt wyższych człowiek tylko pozbawiony jest uwłosienia skóry i ze wszystkich on tylko zamieszkuje we wszelkich klimatach, począwszy od stref zwrotników, aż do krain białych niedźwiedzi i gęsi islandzkich. Im zwierzę jakie zamieszkuje bardziej północne strony, tem uwłosienie jego (sierć lub pierze) jest obfitsze i dłuższe; jeden człowiek rodzi się nagim i takim, z małymi wyjątkami pozostaje przez całe życie i we wszystkich strefach.

Ten brak uwłosienia skóry zastępuje człowiek przez noszenie odzieży. Odzież więc dopełnia czynności skóry jako powłoki ogólnej. Dzięki zwyczajowi noszenia odzieży — zwyczajowi przyjętemu przez wszystkie ludy, z wyjątkiem niektórych najmniej cywilizowanych mieszkańców stref zwrotnikowych, człowiek żyć może we wszystkich szerokościach geograficznych, we wszystkich klimatach, znosić zarówno największe upały, jak i najcięższe mrozy, zarówno stawić czoło palącym wiatrom południa, jak śnieżnej zamieci krain podbiegunowych. Odzież więc, którą zmieniać możemy stosownie do klimatu i pory roku, sownie wynagradza nam brak uwłosienia, które, będąc u zwierząt stałem, nie pozwala im zmieniać miejsca pobytu.

Oprócz dopełniania czynności skóry, jako powłoki ogólnej, dopomaga odzież jeszcze innej czynności skóry — mianowicie regulowaniu strat ciepła organicznego. Zmniejszając stratę ciepła na powierzchni ciała, odzież zastępuje nam poniekąd pożywienie. Wiadomo, że to ostatnie zużytkowuje się w organizmie w części na wytworzenie tkanek, w części na produkcję ciepła organicznego. Otóż ta produkcja ciepła, ceteris paribus, może być tem większa, im większe są jego straty. Rzecz co do zrozumienia bardzo łatwa, jeśli sobie przypomnimy, że organizm ma pewną stałą temperaturę (37°C.). Tak więc odzież, zmniejszając (w zimie) straty ciepła organicznego, pozwala ustrojowi mniej wytwarzać ciepła, a tem samem i mniej przyjmować pokarmu.

Jakie więc są warunki wymagane od odzieży.

1) Powinna ona regulować straty ciepła i chronić nas od kurzu, wiatru, śloty itp.

2) Powinna ona nie tamować innych czynności skóry, jako to: wydzielania potu, czynności końcowych narządów czucia zawartych w skórze.

3) Nie krępować ani ruchów ciała, czy to dowolnych (biegania, chodzenia, ruchy rąk i tułowia) czy to automatycznych (oddychania, ruchy wnętrzości brzusznych, ani też krążenia krwi).

Pierwszemu warunkowi czynimy zadość, nosząc inną odzież w lecie, inną w zimie. W lecie dla utrzymania równowagi swej temperatury, musi organizm tracić więcej ciepła, niż w zimie, więc dlatego odzież letnia winna być tego rodzaju, aby ułatwiała stratę ciepła przez promieniowanie; odzież zimowa — winna zapobiegać temu. Zatem w zimie nosimy odzież sporządzoną z gorszych przewodników ciepła; w lecie — z lepszych. Materiały przez nas używane na odzież, pod względem przewodnictwa ciepła dadzą się ułożyć w następujący szereg (przyczem pierwsze miejsce zajmują najgorsze przewodniki) puch, futro, wełna, bawełna, len (płótno). W lecie nosimy odzież płócienną lub bawełnianą; w zimie musimy się zaopatrywać w materiały sukienne, futro itp.

Na stopień przewodnictwa ciepła przez tkaniny ma także wpływ ich hygroskopijność tj. zdolność pochłaniania i zgęszczania pary wodnej i wypierania z przestworów między swemi włóknami powietrza. Woda jak wiadomo jest lepszym przewodnikiem ciepła, niż powietrze, więc i materiały łatwo pochłaniające, a głównie prędko zgęszczające pochłoniętą wodę, będą lepszymi przewodnikami ciepła, czyli łatwiej będą oziębiać ciało. Płótno mniej wprawdzie pochłania wody od materii wełnianych, lecz za to prędzej ją zgęszcza czyli łatwiej wilgotnieje z jednej i szybciej z drugiej strony. Dlatego materiały lniane są z jednej strony lepszymi przewodnikami ciepła z powodu zgęszczania w sobie gazowej wydzieliny naszego ciała (potu); z drugiej odejmują ciału masę ciepła potrzebną na przeprowadzenie wody pochłoniętej — w stan pary. Dlatego to bardzo opowie-dniem jest noszenie w zimie kaftaników wełnianych. Te ostatnie nie dopuszczają nagłego obniżenia się temperatury naszego ciała, utrzymując naokoło niego jednostajne ciepło, uwarunkowane powolnem parowaniem zawartego w nich potu.

(Dokończenie nastąpi.)



Każdemu wolno mieć o innych pojęcie dodatnie lub ujemne, sprawiedliwe lub niesprawiedliwe, żywć dla nich sympatyę lub antypatyę; nie wolno tylko ujawniać swych uczuć i wrażeń w sposób, obrażający czyjś honor.

O kobietach dla kobiet.

Tygodnik francuski „Revue Hebdomadaire” donosi o *nowym sposobie zarabkowania kobiet*. Jedną z przedstawicielek tego fachu, osoba młoda, energiczna i inteligentna, zaręcza, że zarabia kilka tysięcy franków rocznie na dostarczaniu za odpowiedni wynagrodzeniem damom angielskim z wyższych sfer arystokracji i finansów codziennie lub dwa razy tygodniowo dowcipów i własnych poglądów do opinii o wszelkich przejawach życia umysłowego. Istotnie w dzisiejszych czasach tak się mnożą codziennie wydarzenia, zarówno z dziedziny sztuki i literatury, jak mody a nawet życia towarzyskiego, że dama światowa, której starania około własnej osoby i toalety niemało zabierają czasu — faktycznie nie jest w możności śledzić tego wszystkiego i utrzymywać umysł swój na stopie koniecznego dziś wykształcenia.

W pracy tej wyręczają ją w czasach obecnych niewiasty inteligentne i przedsiębiorcze, które jednocześnie czerpią z tego źródła wcale pokaźne dochody. Dostarczycielka interesujących tematów rozmowy i poglądów musi codziennie przejrzyć najnowsze powieści, przeczytać ostatni dramat lub komedię, katalogi i krytyki z wystawy obrazów i dzieł sztuki, przerzucić sprawozdanie z ostatniej sesji parlamentu, stara się o dokładne informacje o procesach sensacyjnych, dowiaduje się o nowych wynalazkach, o katastrofach ostatnich dni, śledzi wszystko, co może być przedmiotem rozmowy salonowej i t. d. Z takim zasobem wiadomości odwiedza swoje klientki i dostarcza im oryginalnych i niby własnych poglądów na najrozmaitsze sprawy, dodaje kilka dowcipnych uwag i w ten sposób dama światowa z ławością może w rozmowie salonowej wprowadzać w podziw swoich bliższych i dalszych znajomych, zarówno dowcipem jak wielostronnem wykształceniem. Niektóre damy przyjmują swoją dostarczycielkę rozumu codziennie, inne zaś tylko przed każdym większym zebraniem lub proszonym obiadem.

Kobiety rosną! Tak twierdzi Marcel Prevost, i udawadnia swe twierdzenie statystyką. W roku 1895 kobieta w Anglii w 15 roku życia wynosiła 5 stóp i 3, a obecnie już doszła do 5 stóp i 5 cali. Powodem wzrostu jest uprawianie sportu czyli ćwiczeń cielesnych, gimnastyki, pływania itp. Równocześnie — mężczyźni maleją. Prevost przestrzega mężczyzn, by nie pozwolili się wyprzedzić kobietom we wzroście. Wówczas bowiem „słabsza płeć wzięłaby górę nad nimi we wszystkich innych kierunkach życia. To jest największe niebezpieczeństwo kobiece.

Dom i kuchnia.

Jak się robi sarninę z baraniny.

Ćwiartkę ładnej baraniny obrać z łożu i błon, natrzeć mialką solą zmieszaną z trochę pieprzu białego i zostawić na 2 godziny. Tymczasem zagotować trzy kwatery octu winnego z dodaniem kilkunastu goździków, kawałka kory cynamonowej i kilka listków bobkowych, dodać 5-6 kostek cukru, ostudzonym octem zalać baraninę w głębokim naczyniu, gdzie ma leżeć 4 godziny. Wyłożyć brytannę świeżą niesoloną słoniną — ułożyć baraninę — po wierzchu obłożyć także słoniną i upiec, — gdy już gotowa, podłożyć łyżkę masła i podlać półkwartą śmietany mocno rozbity i na kwadrans zostawić w piecu. Następnie wyjąć pieczeń a sos zaprawić troszką octu z cukrem uważając, by był tak ostry, jaki zwykle używa się do sarniny. Jako przyprawy używa się buraczków, smażonych ziemniaków z łyżeczki, czerwonej kapusty lub też sałaty z kiszonych rydów.

O borówkach.

W miesiącu sierpniu najczęściej bywa borówek, zwykle też w tej porze są najtańsze i dobrze te panie wychodzą, które je wtedy przygotowują.

Borówki urządzać można w różny sposób; robią je niektórzy tak kosztownie, że na kwartę ich biorą po 2 f. cukru. Nie ulega wątpliwości, że z takiej proporcji muszą być wyśmienite, ale to już nie jest kompot, lecz konfitura i nie wszyscy lubią do pieczystego tak słodki dodatek. Na zwyczajny kompot, którego po większych gospodarstwach urządzą po kilkanaście i więcej nieraz garnce, dostatecznie jest brać 4 f. cukru na 3 garnce borówek. Należy tylko borówki, przeznaczone do smażenia, przebrać starannie, zsypać w odpowiednio duże naczynie i sparzyć wrzącą wodą, poczem wybrać na durszlak lub przetak, dobrze osączyć i złożyć do dość gęstego syropu, poprzednio w dużym rondlu lub kociołku przygotowanego. Gdy się z kwadrans podduszą, trzeba dla dobrego smaku i złagodzenia goryczki, która zwykle jest w borówkach, dodać albo śliwek oczyszczonych z pestek, lub gruszek obranych i pokrajanych w ćwiartki, kilka skórek pomarańczowych drobno posiekanych, oraz tłuczonego cynamonu i goździków. Wszystko razem, ciągle mieszając (bo borówki wznoszą się w górę i kipią), smażyć jeszcze nie więcej nad pół godziny, zaraz składać w przygotowane duże garnki lub słoje gliniane albo kamienne i pęty nie owiązywać, dopóki zupełnie nie wystygną i na wierzchu nie

utworzy się gruby kożuch, który w przyszłości chroni od pleśni.

Zupełnie zimne borówki (co dopiero nazajutrz nastąpi) owiązać starannie papierem i ustawić w chłodnym i suchym miejscu. Gdyby po pewnym przeciągu czasu pokazało się nieco pleśni na powierzchni borówek, należy ją zebrać, a borówki z garnkiem wstawić do ciepłego, niezbyt jednak gorącego pieca, aby się dobrze rozgrzały, a po wystudzeniu pokryły się na nowo obeschłą, grubą warstwą.

Kto nie chce od razu wydawać dużo na cukier, niechaj część świeżych borówek nasypie do pełna w słoje szklane lub butelki, zaleje wodą prosto ze studni, tak, aby je pokryła, owiąże pęcherzem i wyniesie do piwnicy. Po pewnym czasie woda na borówkach nabierze kwaśnego smaku, a dolana do szklanki czystej wody jest bardzo miłym, chłodzącym napojem w czasie upałów. Kwas ten, gdy borówki użyć potrzeba, należy zlać w butelki, dobrze zakorkować i wynieść do piwnicy. Dłużej trzymany smaku nie straci. Borówki zaś zagotować, jak każdy kompot, z potrzebną ilością cukru i korzeni i zimny podawać do pieczystego.

Powidełka agrestowe.

Nazbierać dojrzałego agrestu cztery litry, włożyć w nowy garnek lub rondel, taki, w którym nie było żadnych tłuszczów, dolać litr wody i wygotować na musę. Przestudzone przeciera się przez włosienne sito, aby ziarenek i skórek nie było, dodaje funt cukru i smaży do gęstości, mieszając ciągle, aby się nie przepaliło. Bardzo dobre i zdrowe powidełka dla chorych i dzieci, na święta do placek i pierożków.

Dyspozycja obiadów na cały tydzień.

Niedziela. Barszcz z uszkami, wołowa pieczeń z mizeryą, krem pomarańczowy.

Poniedziałek. Kapuśniak, cielęca pieczeń z marchewką, omlet z konfiturami.

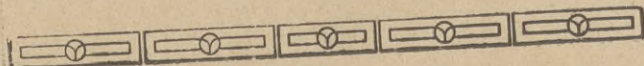
Wtorek. Chłodnik, zrazy nelsonskie z pieczarkami, szarlotka z jabłek.

Środa. Chłodnik dyetyczny, cielęce kotlety z jajkami, legumina z kaszki.

Czwartek. Zupa cytrynowa, roztbef ze szpinakiem, kompot z jabłek.

Piątek. Zupa zimna „nic“, karp w szarym sosie, pierożki z powidłami.

Sobota. Zupa szczawiowa, baranina z kluseczkami, legumina z ryżu z soki.



:: HUMORYSTYKA ::

Także sen.

— Wyobraź sobie, śniło mi się dziś, że się przez całą noc drapał po głowie... Nie wiesz, co taki sen może znaczyć?

— Idź do szczotkarza i kup sobie mocny grzebień, a zobaczysz, że ci się ten sen więcej nie powtórzy.



Kaprał (do rekruta): Jeżeli, trutniu, jeszcze raz papę otworzysz, to cię na cały dzień do ciupy wsadzę. Rozumiesz?! (po chwili ostrzej): Zrozumiałeś, rekruckie ucho! jeżeli zaraz pyska nie otworzysz, to pójdziesz do aresztu!



O babie.

I biedaka i nababa,
Zła zamęczyć może baba;
Darmo bronisz się Arabie,
Próżno się odgrażasz Turku:
Pozwól jeno rządzić babie,
Zje we własnem cię podwórku.
Wznosić będziesz okrzyk słaby,
Ty Francuzie i ty Szwabie:
— Uwolnijcie mnie od baby,
Wzbrońcie mnie zamęczać babie!
Już byś też wynajął draba,
By spróbował na niej pięści...
I tu górą będzie baba,
Babie wszystko się poszczęści.
Z lamentami, wraskiem krzykiem,
I świat zwalczy swem językiem.

Uwaga. Wiersz ten miał być przełożony na język chiński, intrygi jednak pewnej wpływowej damy (czytaj „baby“) zniweczyły szlachetne zamiary autora.



— Kiedy mi pan odda dług? Tak wygląda, jakby pan całkiem o mnie zapomniał.

— Właśnie tej nocy śniłem o panu. Słyszałeś pan? Teraz mnie możesz znowu na jakiś czas zostawić w spokoju.



Pociecha z dzieci.

— Kopę lat... ho, ho, dawne czasy i zestarzeliliśmy się... Jak się tam panu powodzi, jak dzieci?

— Na dzieci nie mogę narzekać, pracują na siebie, mam z nich pociechę.

— Czem się trudnią?

— Uważa pan, starsza córka trochę utyla i obwożą ją po jarmarkach jako „tłustą Florę“, jeden syn, mający zrosnięte nogi pokazuje się pod nazwą „człowieka-foki“, drugi z nosem trochę krzywym jako „człowiek-ptak“, zaś najmłodsza córka, mająca po sześć palców u rąk i nóg, popisuje się w muzeum osobliwości, pod nazwą „damy-klawiatury“.



Też owacya.

Rzecz się dzieje w teatrze trzeciorzędnym w Ameryce.

Nieznany autor wystawia swoją pierwszą sztukę, która od początku robi zupełne fiasko.

Podczas pierwszego aktu, publiczność z pierwszych rzędów krzeseł ostentacyjnie opuszcza teatr.

W akcie drugim galerya wywołuje na scenę autora by go zasypać jajami i zgniętymi jabłkami.

Patrząc na to, dyrektor, który zrujnował się na wystawę, rwie z głowy włosy i już układa plany samobójcze...

Nareszcie w antrakcie ku końcowi aktu 3-go, dyrektor stojąc za kulisami, słyszy dochodzące z sali rześiste oklaski.

— Nareszcie — woła uradowany — publiczność zaczyna się ożywiać... zwycięstwo!

— Nie baj pan — przerywa sufler — pan myślisz, że to oklaski?

— A więc cóż?

— To widzowie wzięli autora pomiędzy siebie i... wymierzają mu policzki...



Zadowolona.

— Niuto! serce moje wolne, czy chcesz w niem zamieszkać?

— Dziękuję, jestem zupełnie zadowolona z mego mieszkania na Wiślniej.



NOWO OTWORZONA
KAWIARNIA
„Casino”

w Krakowie, Rynek gł. I. 12
I-sze piętro.

... .. Sale bilardowe.
Szachy.

Pokoje do gier towarzyskich.
Czytelnia.

Polecając się łaskawym względem P. T.
Publiczności, pozostaję
z głębokim szacunkiem

Ludwik Franczek.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką
pocztową prenumerata - -

Straż Polska

Straży Polskiej.

jest organem stowarzyszenia,
noszącego tę samą nazwę, a ma-
jącego na celu obronę duchowych i materialnych inte-
resów narodu polskiego.

Straż Polska

nie służy żadnemu stronnictwu,
jest pismem czysto narodowym.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą;
prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr.
J. Flach. Prof. Dr. Tad. Grabowski. Kazim. Gliński.
Wiktor Gomulicki. Marya Konopnicka. Wanda Krzy-
żanowska. Dr. Kaz. Lubecki. Prof. M. Magiera. Eliza
Orzeszkowa. Prof. Czesław Pieniążek. Dr. J. Ptaśnik.
Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz. C. Smólski.
J.E. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska, Kraków, Floryańska 1.**

Skład i pracownia wyrobów zakopiańskich
Ign. MARCINKIEWICZA

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 6.

Poleca:

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie, damskie i mę-
skie, zwykłe i od deszczu od 13 koron.
Guńki zakopiańskie damskie i dzieciinne sabalówki,
żnawki i stroje krakowskie. Serdaki futrzane męskie
damskie i dzieciinne, według oryginalnych wzorów
zakopiańskich.

Filie: w Zakopanem i Rabce.

Z poważaniem
Ignacy Marcinkiewicz, kuśnierz,
Floryańska 6.

Polskie firmy,

które chcą się zaprowadzić w kołach naszych czy-
telników winne ogłaszać w bardzo rozpowszech-
nionym

Tygodniku

Narodowym.

Jan Ihnatowicz

poleca

BAY-RUM używa się ze znakomitym skutkiem do mycia
i utrzymania w czystości skóry na głowie.
Flakon 80 hal. i 1.60 kor.

KAPTOLINA przeciw wypadaniu włosów. Flakon 2 kor.
OLEJKI fiołkowy, rezedowy, jaśminowy, różany, mille-
fleurs. Flakon 1 kor.

POMADA LITEWSKA wpływa korzystnie na włosy,
posiada zapach przyjemny i nie jełczeje. Słoik 1 k.

PUDR NA WŁOSY biały, do czyszczenia i pudrowania
włosów. Pudełko 60 hal.

PUDR POPIELATY I ŻÓŁTAWY do upiększenia wło-
sów. Pudełko 1 kor.

LWÓW — ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6.

KRAKÓW — Sukiennice 20.

PRZEMYŚL — Mickiewicza 11.

Nikt nie żałował,
kto kupił paloną

Dachówkę, Dreny,

Wapno

CIESIELSKIEGO

16a

w Krakowie, ul. Garncarska 14 Telef. 1079.



PARASOLE

najlepszej jakości
męskie i damskie
od 3 kor., poleca

Teofil Bęknier

Kraków, Długa 4.



Dla dzieci!

polecamy książeczki wydawane przez
Jadwigę z Łobzowa.

- | | |
|---|--------------|
| 1) „Polne kwiaty“ zbiór legend . . . | cena 70 hal. |
| 2) „Jak ja się bawiła“ wierszyki . . . | 40 „ |
| 3) „O królowie Kasi“ powiastka . . . | 40 „ |
| 4) „Trzeci Maj“ obrazek . . . | 40 „ |
| 5) „Powinszowanie“ wierszyki . . . | 30 „ |
| 6) „Przed latami“ wiersze . . . | 50 „ |
| 7) „Paciorek“ wiersze . . . | 50 „ |
| 8) „Pójdę ja pójdę“ deklamacye . . . | 40 „ |
| 9) „Coś dziwnego“ wiersze i powiastki . . . | 30 „ |
| 10) „Korale Marysi i Kasi“ teatrzyk . . . | 20 „ |
| 11) „Król kochany“ teatrzyk . . . | 20 „ |
| 12) „Przeczytam kilka gawęd“ . . . | 24 „ |
| 13) „Krakowiaczek“ wierszyki narod. . . | 30 „ |

Dostać można w wszystkich księgarniach,
albo pisać do Krakowa: **Jadwiga Strokowa,**
Kraków, Kilińskiego 5.

Przyrządy i słoje

do konserwowania jarzyn i owoców **systemu**
Wecka poleca wyłączny skład i sprzedaż

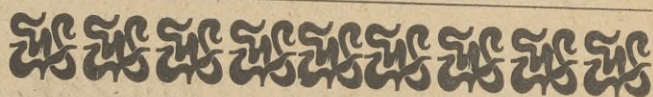
W. Halski, Kraków

Sukiennice 21, 22.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

B. Wierzejski

Kraków Rynek, róg Floryańskiej
dostawca dla
Związku lekarzy
poleca w wielkim wyborze
Bieliznę białą i kolorową, Kra-
waty, Rękawiczki, Kapelusze.
Telefon Nr. 368.

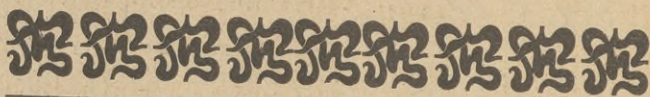


W. Stachowicz krawiec męski

W Krakowie. Rynek główny I. 29.

poleca na sezon wiosenny i letni wielki wybór
materiałów angielskich, francuskich i krajowych.

Ceny umiarkowane.



Skład fortepianów

W. Barabasza

Kraków, Rynek 39, A-B.

dom W-go Fischera — poleca

instrumenta używane po

cenach najniższych, tak do

wynajmu jak i sprzedaży

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specjalnych leczniczych
pod firmą

..... **K. RZĄCA i CHMURSKI**

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisji Przem. Tow. Lek. polecane przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specjalnie lecznicze, jak: Litowa, Bromowa, Jodowa, Żelazista, Kwaśna, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogeriach. Cenniki na żądanie franko.

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie.

 **Rogówki** 

kokosowe i szczotkowe.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące do schodów, okien podłóg i drzwi.

Lakiery i glazura do podłóg (krajowa)

Masa francuska i woskowa (krajowa).

Linoleum do podłóg.

poleca

L. Weindling, Kraków,

pod złotą Gwiazdą, dom WP. Suskiego
ul. Grodzka 26. Telefon 996.

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Skład maszyn do szycia
:: i maszyn do pisania ::
oraz warsztat naprawy

Ignacego Grossa

pod kierownictwem

Jana Pojeno, mechanika - specjalisty

:: w Krakowie, Starowiślna 1.1 ::

(naprzeciw głównej poczty).

Sprzedaje i naprawia maszyny do szycia i do pisania po cenach umiarkowanych. Cenniki ilustrowane
== darmo i oplatnie. ==

Seminaryum nauczyciel. żeńskie

im. św. Rodziny

Kraków, ulica Pędzichów 1. 15

przyjmuje wpisy na cztery kursa i do internatu od dnia 15 czerwca do 15 lipca i od 15 sierpnia do 1 września.

Zarząd Zakładu.

Torebki damskie

poleca najtaniej

Z. Ziembicki

Kraków, Pl. Maryacki 2
obok W-go Herliczki.

„Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane
wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.
„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacye handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

„Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“ celują szybkością
informacji i obfi-
tością zajmującej
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupach prosi-
my się odwoływać na
ogłoszenia w piśmie
naszem.

Fabryka
pieczęci
kauczukowych
St. Niemezyk
26 KRAKÓW L. 9.
Sukiennice 10. B.

Dyplom honorowy na Wystawie w Krakowie r. 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. p.
nad apteką pod „Białym Orłem“

pod Zamkiem L. 234 Filia w Krynicy pod Zamkiem L. 234

poleca Szanowej P. T. Publiczności

główny skład i pracownię

PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich,
damskich, męskich i dziecięcych
po bardzo niskich cenach,
oraz wielki wybór serdaków
i wszelkich stroi zakopiańskich

Zamówienia i reparacye skutecznie
15 w jak najkrótszym czasie 16

„GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY.

Rok założenia 1904.

Jedynе pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupczyc w Krakowie.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 36, l. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięśnienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.
Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gośćca, artrezy i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9—1 i od 4—6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

25

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“ z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tyton, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

22

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez p. Stapińskiego
jest najpoczytniejszym pismem ludowym
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.

kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki
do Ameryki, Rumunii, Danii
i innych państw europejskich 5 koron

PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlatego ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“ przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.

Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

Centralne ogrzewanie wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

**Bazar krajowy
w Krakowie
Rynek główny l. 20.**

Kilimy krajowe

poleca

== magazyn bielizny ==

i
== konfekcyi męskiej ==

Braci Bilewskich

w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien męskich

MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownię, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny

HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórku)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rupturowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnych części ciała.

■ Poduszki i irygatory, pończochy gumowe, strzykawki, wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ Pasy higieniczne miesięczne systemu Teufela.

LAWN - TENNIS,

RAKIETY, PIŁKI,

PIŁKI NOŻNE, 17

Przybory do ryb-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

i PUDRY kraj., franc.
i angielskie

14 polecają najtaniej

REIM i Ska, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.